Nr. 277. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie wtorek dnia 23 lipca 1901 r. Rok XXXIV.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie . . .	30 K — h	rocznie . . .	36 K — h
kwartalnie . .	7 „ 50 „	kwartalnie . .	9 „ — „
miesięcznie . .	2 „ 50 „	miesięcznie . .	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr

Rękopisów Redakcja nie zwraca

Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia (tylko w numerze porannym) po 10 halerzy za 10 wyrazów; następne po 1½ hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz etitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny . . .	3 halerze	poranny . . .	5 halerzy
wieczorny . .	8 halerzy	wieczorny . .	10 halerzy

Wódz Młodoczechów dr. Herold o stosunkach politycznych w Austrji.

Lwów 22 lipca.

Po czerwcowej podróży cesarskiej do Pragi — jak wiadomo — posypały się, niby orzechy z worka, interwiewy dziennikarskie z wybitniejszymi politykami czeskimi. Wszystkim interwiewerom szło w pierwszym rzędzie o wysondowanie Czechów, jakie nadzieje przywiązują oni do wspaniałych „dni cesarskich" i jak się zapatrują na teraźniejszą sytuację polityczną w Austrji? Sprawiedliwość nakazuje przyznać, że Czesi umieli wybornie, dużo nagadać zawsze swoim interlokutorom, lecz w tej obfitości ich słów zdumiewająco mało było zawsze merytorycznej odpowiedzi na stawiane im pytania. Ze zręcznością wytrawnych dyplomatów używali mowy w tym celu, aby nią pokryć swe myśli istotne...

Nieco szczerszym od innych był jednak dr. Herold — zwłaszcza raz jeden, mianowicie gdy rozmawiał z korespondentem warszawskiej *Gazety Polskiej*. W dłuższym i wiele spraw obejmującym interwiewie, poruszono też następujące ważniejsze momenty polityczne: podróż cesarską do Czech, sprawę wielkich inwestycyj w Austrji, rekonstrukcję gabinetu, stosunek Czechów do Polaków i politykę Koła polskiego.

Co do podróży, rzekł dr. Herold mniej więcej, co następuje:

Zamanifestowaliśmy przed monarchą nasze cele narodowe, okazaliśmy, że stanowimy potężny czynnik w państwie, przeciw któremu niepodobna rządzić. Jakie jednak skutki mieć będzie ta podróż pod względem porozumienia się Czechów z Niemcami, o tem trudno orzec na razie coś stanowczego. Przyszłość pouczy nas w tej mierze, zresztą wiele zależy od postawy Niemców. Nastrój uroczysty przeb zmi rychło; zresztą nie było wcale rzeczowego zbliżenia w tym razie, było tylko osobiste, stworzono jakieś *milieu* i nic więcej ponadto. Wszystko zawisło od tego, w jaki sposób polepszona ta sytuacja wyzyskaną zostanie. Rozumie się samo przez się, że bardzo wiele zależy od tego, jak wypadną niedalekie wybory do sejmu. Jeśli u Niemców zwyciężą Wszechniemcy, u nas zaś agrarczycy, to położenie rzeczy zmieniłoby się zupełnie. I bez tego tworzą Wszechniemcy w parlamencie wiedeńskim większość wśród niemiecko-czeskich posłów i rej tam wodzą pp.: Schönerer, Wolf i Iro. — Frakcja ich ma też obecnie większość agitatorską. Trudno jednak przepowiedzieć, jak w niedalekiej przyszłości ułożą się wśród Niemców stosunki partyjne.

W kwestji wielkich inwestycyj przyznał dr. Herold, że rząd bezwarunkowo podjął się olbrzymiego dzieła. Co do budowy dróg wodnych, uważać ją należy co najmniej już za kwestję sporną. Przykłady w innych krajach dowodzą, że kanały są bardzo pożyteczne. Podobnie, jak się rzecz ma z kolejami żelaznemi i tutaj ogół czerpie pożytek. Toż dają one wielu, wielu ludziom pracę, a to samo już jest znaczną korzyścią dla każdego kraju.

Z kolei przeszedł wódz młodoczeski do stosunków polsko-czeskich. Stosunki te były dobre i przyjacielskie — zapewniał tedy dr. H. — po rozbiciu się prawicy aż do ostatniej chwili. Ma też nadzieję, że one i nadal takie pozostaną. Czesi nigdy i niczego nie przedsięwezmą przeciw Polakom, a tak samo przeciw któremukolwiek ludowi słowiańskiemu, nawet wówczas, gdyby się z Niemcami pogodzili. Stoją oni zasadniczo na stanowisku słowiańskiem, uważając każdego Słowianina za swego pobratymca. Każdego też traktują z jednakowem uczuciem miłości i nie robią żadnej różnicy pomiędzy poszczególnymi szczepami słowiańskimi. To zasadnicze stanowisko Czechów — zauważył w tem miejscu dr. H. — nie bywa zawsze sprawiedliwie oceniane i daje niejednokrotnie asumpt do błędnego tłumaczenia rzeczy... Czesi postępują jednak nienagannie, gdyż ze swego stanowiska muszą tak, a nie inaczej postępować...

Potrącając następnie o politykę Koła polskiego, rzekł dr. H.:

Koło polskie samo sobie zaszkodziło (!). Nie nasza w tem wina, że teraźniejsze stanowisko Koła nie jest tak znaczne, jak niem przedtem było. Dobra, albo zła polityka daje się najlepiej oceniać wedle skutków swoich, owoców, które przynosi. Polityka — to rzecz realna!

Na zakończenie rozmowy z korespondentem warszawskim, poświęcił dr. H. parę komplementów polityce — Młodoczechów: „Nasza polityka — rzekł — nie była złą, skoro może wykazać się pozytywnymi rezultatami. Wprawdzie nie osiągnęliśmy korzyści narodowych, lecz tylko ekonomiczne, faktem jest jednak ponadto, że zdobyliśmy sobie wpływ polityczny. Łatwą robotą to nie było"...

Humanitarny zakład.

Z powodu petycji prof. Odona Bujwida w sprawie wydatniejszego subwencjonowania zakładu szczepień leczniczo-ochronnych przeciw wściekliźnie, przedstawiła komisja sanitarna (p. Bernadzikowski) sejmowi sprawozdanie, w którem znajdujemy następujące interesujące uwagi:

Świetne wyniki, jakie osiągnięto w ostatnich kilkunastu latach przy zastosowaniu metody Pasteura w przypadkach wodowstrętu, sprawiły, że w stosunkowo krótkim czasie powstały przy wszystkich niemal wszechnicach europejskich zakłady leczenia ochronnego przeciw wściekliźnie. Kraj nasz, mimo, że jest największy pod względem obszaru i liczby ludności, mimo, że przypadki pokąsania przez wściekłe zwierzęta, są bardzo częste, był jednym z ostatnich, w którym powstał podobny zakład, dzięki prywatnym staraniom prof. O. Bujwida w Krakowie.

Zakład ten, założony w r. 1893 na małą skalę, stał się rychło jednym z większych ze względu na liczbę osób, szukających pomocy lekarskiej. Frekwencja leczonych w pierwszym roku istnienia zakładu ograniczała się do jednego tylko przypadku. Lecz już w ciągu 3 lat następnych podniosła się do 146. — W r. 1900 wynosiła 400, a w ciągu pięciu pierwszych miesięcy br. wzrosła do liczby 318 osób.

Rzecz całkiem zrozumiała, że wobec takiej frekwencji i warunków, wywołanych brakiem odpowiedniego lokalu, nawet najenergiczniejsza jednostka musi się ugiąć pod ciężarem nadmiernych, choć dobrowolnie na siebie przyjętych obowiązków.

Jakkolwiek szczepienie ochronne przeciw wściekliźnie jest koniecznie wskazanem względami na bezpieczeństwo publiczne, a utrzymywanie potrzebnych do tego zakładów jest obowiązkiem rządu, — wydział krajowy, widząc szybki rozwój instytutu prof. Bujwida i kierując się nadto względami humanitarnymi i naukowymi, zezwolił chwilowo na przyjmowanie osób pokąsanych bądź do szpitala św. Łazarza, bądź św. Ludwika, a sejm przyznawał rok rocznie skromną stosunkowo subwencję na potrzeby z utrzymaniem tego zakładu połączone.

Trudności jednak natury technicznej w samym zakładzie, nieład i zamieszanie w szpitalach z powodu braku odpowiedniego miejsca dla osób, zresztą zdrowych, nie mogły być długo cierpiane. Wobec tego odniósł się wydział krajowy przed dwoma laty do namiestnictwa z przedstawieniem koniecznej potrzeby wybudowania specjalnego zakładu, ewentualnie wynajęcia lokalu odpowiedniego na ten cel kosztem państwa. Odpowiedź, jaka nadeszła od ministerstwa spraw wewnętrznych w ostatniej chwili, jest wprost odmowna i nie daje nadziei, aby zakład taki mógł być rychło urządzony w naszym kraju. (!!)

Wobec tego wniósł prof. O. Bujwid petycję do sejmu o przyznanie przez kraj wydatniejszej subwencji, na urządzenie zakładu szczepienia leczniczo-ochronnego metodą Pasteura.

Komisja sanitarna uznaje w zupełności za słuszne motywa, przedstawione w tej petycji, a reasumując wszystko to, co w tej sprawie wyżej powiedziano, przyszła do przekonania, że rychła, ba nawet doraźna pomoc ze strony sejmu, a w znaczniejszej mierze ze strony rządu jest niezbędną, aby, jeżeli już na razie nie zapewnić egzystencji temu zakładowi, to przynajmniej ją chwilowo podtrzymać.

Niemcy w Królestwie.

Onegdaj podaliśmy wiadomość o rozpanoszeniu się i bucie nadmiernej Niemców w Łodzi. Że wypadki takie są na porządku dziennym w Królestwie, gdzie niemiaszkowie czem raz więcej tworzą sobie placówek, to fakt znany od dawna.

W sprawie niebezpieczeństwa, z tej strony grożącego, pisze *Russkij Listok*, oczywiście ze swego punktu widzenia, nie mniej jednak jest dużo w słowach jego racji.

„Wiele już pisano i mówiono o zaludnieniu przez Niemców zachodnich okręgów Rosji. Mówienie to jednak i pisanie nie na wiele się przydało i pokojowy podbój Rosji przez Teutonów trwa w dalszym ciągu. Polska, Litwa, gub. jekaterynosławska i chersońska niemczą się stopniowo i walka z przybyszami staje się co rok trudniejszą dla biednego, nieoświeconego ludu, zamieszkującego nasze wsi i osady.

„Pragnęlibyśmy zwrócić uwagę czytelników na stan rzeczy w 10-ciu gubernjach Królestwa Polskiego. Kolonja niemiecka liczy na tych kresach setki tysięcy ludzi. W rękach niemieckich znajduje się 13.529 domów i majątków; ogólna wartość tych nieruchomości 400 mil. rubli. Faktycznymi gospodarzami kraju są Niemcy. Zaborcy ci pochwycili w swe ręce przemysł i technikom pochodzenia polskiego bardzo trudno znaleść zarobek w kraju. Niemcy nie lubią Słowian i wszystkie wygodniejsze stanowiska oddają swoim. Wogóle Niemcy w Królestwie nietylko dążą do wzbogacenia się, ale i prowadzą politykę wyraźną, stanowiącą drugie wydanie poznańskiego hakatyzmu, zastosowanego do miejscowych warunków. W Poznańskiem i na Śląsku kulturtraegery-Michle tępią słowiańszczyznę przy uprzejmem współdziałaniu rządu. W Królestwie polskiem brak im tego współdziałania, walczą przeto „własnymi środkami". W obu wypadkach jednak rezultat jest jeden: Niemiec pożera Słowianina.

„Polacy, jak wiadomo, są narodem cywilizowanym i świadomym. Polak jest patrjotą, oddanym swojej ojczyźnie, religji, narodowości itp. Umie on walczyć, a zrozumiawszy, co mu grozi od Niemca, zaczął walczyć. Jak w Ks. Poznańskiem tak i w Królestwie Polskiem wzmaga się ruch przeciw Niemcom. Publicyści wskazują na niebezpieczeństwo niemieckie i zachęcają do stanowczej i szybkiej walki. W Królestwie Polskiem jest dużo kapitałów, nie ulokowanych w przemyśle, ale pleśniejących w papierach procentowych. Prasa polska radzi zużytkować te kapitały i stworzyć przy ich pomocy polskie Towarzystwa akcyjne. Akcjonarjuszami tych Towarzystw powinni być wyłącznie Słowianie. I w innym względzie zaleca ona nie korzystać z usług niemieckich. Pracownikami w takich przedsiębiorcach muszą być tylko Słowianie.

„Jak widzimy, nasi współbracia nie tracą energji i gotują się do stanowczej walki z Niemcami. My, Rosjanie, możemy tylko cieszyć się z tego i życzyć naszym współplemieńcom nadwiślańskim pomyślnych rezultatów tej walki z wrogami słowiańszczyzny.

„Współudział ten jednak nie powinien być tylko platonicznym. Niemczenie Królestwa Polskiego jest kwestją pierwszorzędnej doniosłości i Rosjanie powinni pomyśleć o sposobach pomożenia narodowi polskiemu. Polacy są wszak jednoplemiennymi z nami Słowianami, a więc ucisk, dokonywany na Polakach, przynosi uszczerbek części narodu rosyjskiego. Przeto powinniśmy energicznie wziąć się do dzieła i w tym względzie mamy gotowy wzór do naśladowania w Niemczech. Niemcy nauczyli nas sposobu prowadzenia tej walki na Śląsku i w Poznańskiem.

„Nie mówiąc już o całym systemie bezustannych przyczepek do osób pochodzenia polskiego, Niemcy pozbawili Słowian pewnych majątkowych i obywatelskich praw. Polacy ograniczeni są w prawach własności, spadkowych i służby państwowej. Powinniśmy tylko pójść za przykładem Niemców i takie same ograniczenia zastosować do osób pochodzenia niemieckiego, rozszerzając odnośne obostrzenia i na cesarstwo. Jeżeli potrafiliśmy niedawno ująć się skutecznie za prawami rosyjskich eksporterów do Ameryki, to tembardziej powinniśmy uczynić to w imię sprawy słowiańskiej. Wszak żywioł słowiański jest panującym elementem w państwie rosyjskiem, wszelka więc krzywda słowiańska, jest krzywdą, wyrządzoną Rosji".

Z Paryża.

Paryż 17 lipca.

(*Święto republiki. — Pomnik łapownika*)

Święto republikańskie 14 lipca we Francji odbyło się, tak w stolicy, jak na prowinji, bez żadnych nadzwyczajnych wypadków. Nie było powodu do jakiejkolwiek demonstracji, czy antirządowej, czy też przychylnej dla rządu. Nie było popularnego generała do urządzenia mu owacyj, nadzwyczajnego procesu, roznamiętniającego stronnictwa, ani zamachu stanu, kończącego się zwykłą burdą. Cały obchódześrodkował się na Longchamps, w defiladzie wojsk przed trybuną prezydenta rzeczypospolitej. Defilada odbyła się wspaniale. Największą ciekawość budziła kompania cyklistów wojskowych pod wodzą kapitana Gérarda. Zaciekawiały również manewry artylerji z działami nowego typu, lekkiemi a długiemi.

Nawiasem mówiąc, działa te, bardzo dobre, zakłócają sen — nietylko sztabu niemieckiego, ale Kruppa z Essen, który w ostatnim roku podwyższyć musiał swój własny, prywatny, gadzinowy budżet, w celu zbadania tajników fabrykacji nowych armat francuskich. Sądząc z szybkiego przyłapania ptaszków Kruppa przez francuską instytucję, zwaną *contre-espionage*, zdawaćby się mogło, że operacja niemiecka tym razem się nie powiodła.

Porządek święta republikańskiego nigdzie nie został na serjo zakłócony; zanotowano tylko trzy wypadki, przypominające, że d. 14 lipca bywały dawniej demonstracje. Najpierw, podczas przejazdu prezydenta przez ulicę, zawołał ktoś: „Niech żyje hrabia Lur-Saluces!" Nieszkodliwego demonstranta zaprowadzono do najbliższego biura policji, skąd, po spisaniu protokołu zaraz go wypuszczono. Przy wjeździe prezydenta na Longhamps, dały się słyszeć nieśmiałe wołania: „Niech żyje Déroulèdes!" Scena z biurem policji i z protokołem powtórzyła się i — koniec. Nareszcie, kiedy przez pola Elizejskie przejeżdżały trzy powozy (*mail coches*), będące własnością trzech angielskich agencyj wynajmu ekwipażów, zaczęto wołać: „Niech żyją Boerzy!" Angielki i Anglicy, siedzący w tych powozach, ukłonili się manifestantom równie flegmatycznie jak grzecznie — i na tem skończyła się ostatnia demonstracja.

Gazety chwalą przezorność i „zmysł przewidywania" prefekta policji paryskiej p. Lepine'a, którego mądrym rozporządzeniom zawdzięczać należy w znacznej części wzorowe utrzymanie porządku.

Po rozdzieleniu dekoracyj, co również wchodzi w program coroczny święta republikańskiego, po skończeniu manewrów i uściśnieniu dłoni rozmaitych generałów, udał się prezydent do pałacu Elizejskiego i na tem zakończy się najważniejszy oddział programu uroczystości.

Wieczorem tańczył lud w rozmaitych miejskich i podmiejskich ogrodach, a przedtem odbywały się gratisowe przedstawienia w teatrach. W główniejszych grano: W Operze — „Hugenotów", w Komedji Francuskiej — „Horacjusza" Corneille'a i „Doktora z musu"; w Chatelet — „Podróż naokoło świata" J. Verne'a; w Porte Saint-Martin — „Chatę wuja Toma" w teatrze Sary Bernhard — „Orlę" Rostanda, która to sztuka, ze względu na treść i niedawny powrót Sary i Coquelina z Londynu, miała najwięcej powodzenia i tu właśnie najwięcej ludzi odeszło z przed teatru, nie dostawszy się do wnętrza z powodu braku miejsca. Zresztą wszystkie teatry były przepełnione.

Do jakiego stopnia zanika powoli moralność, niech świadczy świeży fakt. Na cmentarzu Père-Lachaise stanął biust Burdeau, wzniesiony kosztem jego dawnych przyjaciół. Inauguracja przypomniała, bez potrzeby, imię tego męża stanu, dla którego najlepszym dowodem życzliwości byłoby — zapomnienie. Dzieje to niedawne jeszcze, gdy Burdeau, prezes izby deputowanych, trzeci z rzędu dygnitarz w hierarchji Rzeczypospolitej, był jednym z najpopularniejszych ludzi we Francji. Kiedy podczas wybuchu skandalów panamskich, Drumont oskarżył go o przedajność, zapanowało powszechne oburzenie. Burdeau przed sądem protestował ze łzami w oczach przeciw „potwarzy". Potem nagle zmarł i Francja republikańska okryła się żałobą. Od czasu zgonu Gambetty nie pamiętano równego żalu. Uchwalono pogrzeb kosztem państwa, wdowie wyznaczono pokaźną pensję, mało brakowało, ażeby zwłok znakomitego obywatela nie przeniesiono odrazu do Panteonu.

I w kilka zaledwie miesięcy później ujawniła się fatalna prawda. Sędzia śledczy, któremu powierzono do wyprania brudy P..amy, znalazł niezbite dowody, iż Burdeau przyjął łapówkę w kwocie stu tysięcy franków. P..miętamy wszyscy, jak przygnębiające wraże.. uczyniło to odkrycie w całej Francji...

Dziś Burdeau otrzymuje ze składek pomnik, wprawdzie nie na placu publicznym, tylko na cmentarzu, ale mimo to podczas inauguracji wygłaszano mowy, podnoszące zasługi zmarłego...

Mianowania i przeniesienia w szkołach średnich.

Rada szkolna krajowa zamianowała zastępcami nauczycieli w szkołach średnich: Braleca Stefana, Jachimczaka Franciszka, Szubę Bronisława dla gimn. św. Anny w Krakowie; Jakóbca Jana dla gimn. św. Jacka w Krakowie: Nikla Karola, Strojka Jana, Sikorę Wojciecha, Ptaśnika Jana, dla III. gimn. w Krakowie; Jaworka Piotra, Sierosławskiego Jana, Lekszyckiego Atoniego i Dobrowolskiego Stanisława dla IV. gimn. w Krakowie; Stryszowskiego Jana dla gimn. w Podgórzu; Władykę Karola dla gimn. w Bochni; Klimę Teofila i Chrostka Piotra dla gimn. w Wadowicach; Marszałka Wincentego i Gołębia Stanisława dla gimn. w Tarnowie; Starschedla Juliusza i Sosnowskiego Kazimierza dla gimn. w Nowym Sączu; Dąbrowskiego Józefa dla szkoły realnej w Krakowie; Szczepańskiego Stanisława dla szkoły realnej we Lwowie; Sobczuka Antoniego dla gimn. II. w Przemyślu; Weissbluma Józefa dla gimn. w Złoczowie; Bojarskiego Michała dla gimn. w Drohobyczu.

Rada szkolna krajowa uchwaliła przenieść zastępców nauczycieli w szkołach średnich: Paczosę Franciszka z gimn. św. Anny w Krakowie do gimn. w Tarnowie; Czaplickiego Stanisława z Krakowa do Tarnowa; Gawora Józefa z Krakowa do Nowego Sącza; dr. Dobrzyckiego Stanisława z Krakowa do Bochni; Lewka

---

(11)

PAN FILIP Z KONOPI.

POWIEŚĆ

przez

Kazimierza Glińskiego.

Zaczęli się przypatrywać bestjom i liczyć i naliczyli z pistoletów zabitych trzech, a sześciu szablicą porąbanych.

Mieli już odjeżdżać, gdy oto, o kroków kilka od pola walki, powalonego przez pień zrąbanego drzewa dostrzegli pana Filipa z łbem rozpłatanym. Nie mówił nic, krwawił tylko i dyszał ciężko.

Oto wszystko.

— A szabla? — spytał podkomorzy.

— W pochwie była.

Tećka spojrzała na ojca, a jemu do twarzy napłynęła krew. Nie rozpytywał już o nic, jeno po chwili zbliżył się do córki i odezwał się:

— Urządzaj się, waćpanna; zapasów nam starczy i na tygodni dwa.

Tećka w milczeniu pocałowała ojca w rękę.

Trudno wiedzieć, co pan podkomorzy, po zebraniu stosownych wiadomości od Iwaśki, w duszy swej miał, ale się już w niczem Tećce nie sprzeciwiał i sam nawet tak się urządził, jakby nieco dłużej nad tygodni dwa w onym lasku brzozowym przesiedzieć zamyślał.

Skłaniały go ku temu opór Tećki i niepewny stan zdrowia pana Filipa. Zresztą i sumienie, kiedy niekiedy, wtrącało swoje trzy grosze; pan Filip, z narażeniem życia własnego, ocalił Bylinów życie, możnaż go obecnie, gdy w tak ciężkie terminy popadł, w głuchym stepie zostawiać, na opiece Iwaśki jednego?

Sprzeczał się zrazu z córką i do Jaworzyna wybierał, unosił się gniewem na każde jej „ostanę, panie ojcze!...", marmotał zaś i zrzędził, bo stary był, ale w duchu słuszność Tećce przyznawał i gdy wypadek z panem Filipem, przy którym szablę w pochwie znaleziono, nabierał prawdopodobieństwa łajdackiego napadu, udobruchał się zupełnie i sam się nawet zajął urządzeniem wygodnego obozowiska w lesie.

Doszło nawet do tego, że gdy desek z karety na rozpalanie ogniska zabrakło, brzóz już tykać nie kazał, jeno słał fornali do miejsc odleglejszych nawet dla wyszukania suszu, niejednokrotnie sam się udawał i powracał nieraz z wycieczki, ciągnąc za sobą starą gałąź debiny, albo sosny żywicznej.

Można byłoby rzec nawet, że pan podkomorzy zasmakował w tem cygaństwie... Wylegał się z rozkoszą na słońcu, w dzbanach ze źródła wodę przynosił i czuł, że mu się wcale dobrze dzieje z tem słońcem i powietrzem stepowem i taką jakąś werwę uczuł, iż raz, gdy się oddalił od gaju, a w pobliski jar się zapuścił, tak jakoś dziwnie mrugnął na przygodnie spotkaną dziewkę, która jagody zbierała, że ta nogi za pas i drała...

Podkomorzy wielce rad był z tego wypadku. Wrócił do gaju z wąsami postawionymi do góry, z uśmiechem na ustach, ciągnąc za sobą okrutny pień starej wierzby.

— Tatuś, czy to nam źle?—spytała Tećka, zabiegając mu drogę i rada z uśmiechniętej twarzy ojcowskiej...

— Wiesz waćpanna, że wcale nieźle — odpowiedział Bylina.

— Wigor jest? — rzuciła.

A podkomorzy sponsowiał czegoś...

— Jakże tam... tego... twój chory ma się? — zabałamucił.

Tećka posmutniała.

— Nijak do przytomności mu przyjść...

— Ale puchlina zeszła i rana się zabliźnia — dorzucił stary.

— Będzie zdrów — dodał po chwili; bo to nie taki, który choróbsku się poddaje. Słońce omdlałość wyciągnie i nie opatrzym się, jak z wozu skoczy.

— Bóg daj!... — westchnęła Tećka. — Ale to już tydzień, jak leży.

— A niech spoczywa i mocy nabiera.

— Ale tatusiowi pewnikiem do Jaworzyna spieszno?...

— Przedewszystkiem, mościa panno, *cura salutis*... Jaworzyn poczekać może.

Po chwili dodał:

— A zapasów stać nam?...

— Na dwie niedziele.

— To i troskać się nie ma o co. A Bóg dał takie ciepło kochane, że tylko pełnemi ustami pić i wzmagać się na siłach... Powiem waćpannie, że się niezgorzej czuję, niezgorzej!... Na pierzynie takem nie spał, jak tu na trawie skoszonej, a i sny... tego... nie są trapiące.

Rzeczywiście pan podkomorzy nabierał fantazji i wigoru i codziennie wychodził do jaru „na jagody," jak mówił.

Tećka, widząc, że obozowisko ich dłużej potrwać może, niż zrazu myślała, zajęła cały gaik we władanie swoje i zaczęła się w nowej siedzibie urządzać. Z płócien i kobierczyków, których podostatkiem miała, wystawiła dwa niewielkie namioty dla siebie i ojca. Spięła je sznurami, przeciągając, jak należy, końce owych sznurów i do kołków je umocowując. W tej robocie żołnierskiej pomagał jej Iwaśko, jako praktyk, przytem niestworzone historje opowiadał o panu Filipie i jego siekaninie ze Szwedami. Z tych opowiadań dowiedziała się Tećka i o furgonach pana z Konopi i o łupach zdobycznych, które po drodze rozsiały się. Słuchał tych historyj i podkomorzy, ale mu nie w smak szło, że takie bogactwo roztrwonił. Mógł i bliźnim coś dać i sobie coś zostawić. Wykombinował nawet, że los rozsierdzony, iż z darów jego korzystać nie umiał, zrządził tak, że i bachmata się pozbył i siodło sadzone klejnotami zatracił. Fortuna kiedy sypie to sypie, ale kiedy zadem się obróci, to już jej oblicza nie dopatrzysz. Mimoto w duszy podkomorzego obraz pana Filipa rósł i pięknial. Szum brzóz i zapach łąk przypominał panu Bylinie jego własne lata młode i marzenia niepokalanie dziewicze. Kochał bohaterów przeszłości, tych szczególnie, którzy i miecza i krwi nie żałowali dla sprawy dobrej. Później czas odzierał piórko po piórku ze złocistości onych; szarzyzna ziemska zatarła niebieskość, przystosował się do ludzi i czasów, zło i dobro zmięszało się razem i stworzyło — życie, codzienne, zwyczajne życie ludzkie. Dziś nieco odmłodniał, poczuł w sobie siebie dawnego i dziwnie zasmakował w gawędach Iwaśka.

— Może masz co jeszcze, chamski synu — to gadaj!... — odzywał się, gdy Iwaśko rzecz swoją o panu Filipie kończył.

Tak upływał dzień po dniu, przy gawędach o duńskich czasach i zajęciach, sielankowych iście.

Tećka wyznaczyła miejsce na ognisko zdala od wozu, by dym nie dolatywał do chorego. Karoca Bylinów, jak arka Noego, mnóstwo wysypała zapasów. Okrom wędlin, serów i innych prowizji, znalazła się i kasza, z której krupniki i kleiki przyrządzała Tećka dla pana Filipa, wlewając ostrożnie pożywienie do ust gorączką spalonych. Sama nieraz zbiegała do źródła po wodę i powracała, nucąc cichą piosnkę jakąś, trzymając dzban polewany na głowie. Podkomorzy codziennie wymykał się na dalszą wycieczkę, a pytany przez Tećkę:

— Dokąd!

— Do jaru, — odpowiadał.

Zawsze powracał z gałęzią, a raz nawet w pole żupana sporo dorodnych poziomek przyniósł, które jakoby sam uzbierał...

Tećka z okrzykiem radości powitała jagody, ale zasmuciła się wnet, że ich pan Filip jeść nie może. Lecz uspokajał ją Bylina:

— Niech wyzdrowieje, a ja już mu przyniosę. Obfity jagodyniec w jarze znalazłem.

— Gdzie to, tatusiu?

— A — tam!

— Weź mnie z sobą.

— Pilnuj chorego, waćpanna... Już na siebie biorę obowiązek jagód dostarczania...

(*Ciąg d. nast.*)

Edwarda z Krakowa do Nowego Sącza; Bochniewicza Józefa z Krakowa do szkoły realnej w Krakowie; Arvaya Wiktora z gimn. ś. Anny w Krakowie do gimn. III w Krakowie; Ciołkosza Kaspra z Krakowa do Tarnowa; Króla Ignacego z gimn. św. Anny w Krakowie do szkoły realnej w Krakowie; Ziemskiego Adama z Krakowa do Bochni; Górala Józefa z Podgórza do Wadowic; Stacha Teodora z Podgórza do gimnazjum św. Jacka w Krakowie; Hankego Fryderyka z Bochni do gimn. IV w Krakowie; Spychałowicza Bronisława z Tarnowa do Wadowic; Rutkowskiego Wacława z Tarnowa do Sanoka; Czerwińskiego Feliksa i Prysaka Bolesława w Tarnowie do Jasła; Grzędzielskiego Jana z Sanoka do III. gimn. w Krakowie; Gartnera Franciszka z gimn. w Sanoku do Tarnowa; Radomskiego Michała ze szkoły realnej w Krakowie do gimn. I. w Przemyślu; Dorundiaka S. z Buczacza do gimn. II w Kołomyi; Olberka Antoniego z gimn. I w Kołomyi do Stanisławowa; Mandyczewskiego Eugenjusza z gimn. akademickiego we Lwowie do gimn. I w Przemyślu; Dykiego Włodzimierza z gimn. akademickiego we Lwowie do gimn. II w Przemyślu; Smala Szymona z gimn. I w Tarnopolu do Buczacza; Launhardta Józefa ze Złoczowa do gimn. I w Tarnopolu; Dąbrowskiego Mieczysława z gimn. Franciszka Józefa we Lwowie do Jarosławia; Petryńskiego Ludwika z gimn. Franciszka Józefa we Lwowie do Dębicy; Witwickiego Władysława z gimn. Franciszka Józefa we Lwowie do gimn. V we Lwowie; Gorlickiego Apolinarego z gimn. Franciszka Józefa we Lwowie do Rzeszowa; Melonkę Filomena z gimn. IV we Lwowie do Rzeszowa; Hassnego Józefa z Drohobycza do gimn. Franciszka Józefa we Lwowie; Żydowskiego Stefana z gimn. w Jarosławiu do Rzeszowa; Mazurka Juljana z gimn. V we Lwowie do Rzeszowa; Hreczkowskiego Władysława z gimn. V we Lwowie do Stryja; Kruszelnickiego Michała z gimn. V we Lwowie do Rzeszowa; Litarowicza Józefa z Rzeszowa do gimn. Franciszka Józefa we Lwowie; Nachajskiego Tomasza z Rzeszowa do gimn. V we Lwowie; Bobiaka Grzegorza z Sambora do gimn. I w Przemyślu; Kochańskiego Zygmunta z Jarosławia do gimn. V we Lwowie.

Mały fejleton.

Leczenie starości.

Idea przedłużenia życia ludzkiego zajmowała po wszelkie czasy umysły ludzkie i powodowała w różnych kierunkach zajmujące badania, wynalazki i doświadczenia. Tu zaliczyć należy w czasach półmroku wiedzy wszelkie eliksiry, cudowne leki, jakoteż próby wytwarzania homunkulusów i automatów. Gdy zaświtała jasność wiedzy pozytywnej, badania te przeszły w powolne i cierpliwe usiłowania chemików ku wytworzeniu sztucznemu materji organicznej, ku systematycznemu wzmacnianiu organizmów i leczeniu starości. W najnowszych czasach znane są w tym kierunku badania słynnego profesora Miecznikowa, które ogłoszone przed dwoma laty, wywołały sensacje we Francji i za granicą. Próbował on za pomocą właściwego serum niszczyć szkodliwe zarodki w organizmie, a tem samem ułatwić rozwój pożytecznym. Serum to jednak okazało się zbyt silnem i wraz ze szkodliwemi niszczyło i pożyteczne komórki organiczne. Obecnie w instytucie Pasteura pracują ze szczęśliwym skutkiem nad wydoskonaleniem tej metody. Jeżeli uda się wzmocnić szlachetne tkaniny organizmu ludzkiego, jako to wątrobę, płuca, mózg i t. d., używając dla każdej z nich specjalnego serum, wówczas nadwerężona przez zużycie organizmu równowaga międzykomórkowa, zostanie przywrócona i starość, a wraz z nią cały szereg dolegliwości wysunięty zostanie do granic o wiele dalszych, niż obecnie.

Na tych to ważnych doświadczeniach opiera się zajmujące dzieło wydane w ostatnich czasach przez Jana Finota pt. „La Philosophie de la longévité“ Obszerne sprawozdanie z książki tej podaje korespondent paryski *Gazety lwowskiej*. Owóż p. Finot na podstawie faktów historycznych i danych biologicznych dowodzi, że 150 lat to normalna granica życia ludzkiego odpowiednio do właściwej człowiekowi z natury siły żywotnej i że granicy tej ludzie z łatwością dosięgnąć by mogli, wiodąc tryb życia, w którym usunięto by wszelkie niekorzystne a umożliwiono korzystne warunki. Po przeżyciu zaś swego normalnego czasu musiałby człowiek z naturalną konsekwencją odczuć pragnienie spoczynku, podobnie jak po dostatecznem odżywieniu się odczuwa nasycenie, lub po całodziennej pracy odczuwa senność. Śmierć wówczas byłaby pożądaną i przestałaby być zmorą ciążącą nad życiem ludzkiem i psującą jego wesołe momenty. W spełnieniu zapowiedzi danej przez tytuł dzieła, autor uwzględnia człowieka jako całość i wskazuje nietylko na fizyczne, ale i na duchowe warunki sprzyjające długowieczności. Żyjąca bezustannie w człowieku świadomość konieczności umierania i trwoga przed śmiercią w znacznej mierze przyczyniają się do skrócenia życia ludzkiego.

Celem osłabienia tej trwogi, Finot stwierdza w nader wymownych wywodach, iż śmierć we właściwem tego słowa znaczeniu nie istnieje ani dla ciała ani dla ducha ludzkiego. Jeżeli ruch jest życiem, to podziemna egzystencja naszego ciała jest jeszcze znacznie więcej ożywioną, niżeli ziemska. Ciało ludzkie składa się z miljardów komórek organicznych, które żyją nadal i po śmierci człowieka. Trwanie życia w komórce, to elementarne prawo powszechnego rozwoju. Następuje tylko ogromne przesunięcie się między atomami.

Życie zbiorowe rozpada się na niezliczoną ilość żyć pojedyńczych. „Pères de quelques humains sur la terre, nous devenons pères de myriades d'êtres dans ses profondeurs“. Z żywością i barwnością iście artystyczną autor kreśli żywot tych istot mikroskopijnych, które kolejno i grupami kontynuują życie nasze pod ziemią, rodzą się, kochają, rozmnażają i giną, powtarzając w skróceniu przebieg życia ludzkiego po miljon razy. Zbyt jednak silnie zakorzeniony jest w umyśle naszym wstręt do pojęcia gnicia ciał organicznych, iżby opis ten, pomimo swych zalet, potrafił wytępić go zupełnie.

Z naszych zdrojowisk.

Worochta 21 lipca.

Posłuszny wezwaniu Szan. Redakcji, która domaga się od wyjeżdżających na wakacje czytelników, korespondencyj z miejsc kąpielowych,— przesyłam słów parę z pod lesistego Beskidu. Nad Prutem, dostarczającym 14—16 stopniowej kąpieli rozłożyła się Worochta (800 metr. nad poziom morza) między Tatarowem a Woronienką-Körösmöze. Prócz górskich widoków, cudownego powietrza, kąpieli i dalekich wygodnych spacerów, sprowadza tu liczne grono gości z dalekich stron, także idealny zakład pani Natalji Jordanowej, która z prawdziwą pieczołowitością i pod skromnymi warunkami dostarcza pomieszkania i utrzymania. A dla naszych pań, jak to miło przez parę tygodni nie myśleć nad ułożeniem dobrego a taniego menu! Wśród licznej kolonji bawią tu ze Lwowa pp. Mauthnerowie, Janowie Lewiccy, Korzeniowscy, Krosińscy, prof. Burzyńska z dziećmi, Bolesławowa Lewicka, Maciejowa Moraczewska z córką, Nap. Łuszczkiewiczowie, pp. Bohdanowicze z Oszechlib, doktorowa Ziembicka z Czerniowiec, pp. Witkowscy z Czerniowiec, p. Fąfarowie, p. dyr. Kulińska, ks. Yougan z całem gronem księży katechetów pozostaje w ślicznym schronisku. Oprócz pensjonatu p. Jordanowej „Jasna polana“ do najładniejszych domów zalicza się willa pani starościny Zarembiny.

Bol.

KRONIKA.

Lwów 22 lipca.

Mianowania. Rada m. Przemyśla mianowała p. Jana Kozła, inżynierem drogowym.

Dla adeptów leśnictwa. Krajowa szkoła gospodarstwa lasowego we Lwowie rozpoczyna z dniem 1 października nowy rok szkolny. Szkoła ta kształci na samoistnych gospodarzy leśnych teoretycznie i praktycznie. Słuchacze ukończeni mają przywilej do jednorocznej służby wojskowej i zdawania egzaminu państwowego w namiestnictwie na samoistnych gospodarzy leśnych. Nauka trwa 3 lata. Kurs zaczyna się 1 października, a kończy 31 lipca. Bardzo bogate zbiory, ogród botaniczny własny, las szkolny, ciągłe wycieczki naukowe i ćwiczenia, zapoznają słuchaczy gruntownie także z praktyczną stroną wszystkich czynności zawodowych. Wszelkich bliższych wyjaśnień udziela dyrekcja szkoły lasowej Lwów, ulica Zyblikiewicza l. 28.

Egzamin dojrzałości w gimnazjum w Brzeżanach odbył się pod przewodnictwem krajowego inspektora szkół p. Jana Lewickiego. Świadectwo dojrzałości otrzymali: Chinkes Meszulem, Głogowski Tadeusz, Grossmann Kassiel Hersz, Grzędzielski Eugeniusz, Hoszowski Witold (z odzn.), Koczij Leon, Kowalczewski Kazimierz, Maiblum Zygmunt, Reiter Edward, Rupp Teodor (z odzn.), Schneider Wiktor, Trauner Markus, Werschler Wilhelm, Zastyrzec Mikołaj, Gosławski Alojzy (ekst.), Sakaluk Józef (ekst.). Do egzaminu poprawczego przeznaczono 2, reprobowano na rok 2 uczniów publicznych.

Egzamin dojrzałości w gimnazjum w Samborze odbył się pod przewodnictwem c. k. krajowego inspekt. E. Dworskiego w dniach 11 — 18 b. m. Złożyli egzamin: 1. Bileńkyj Jarosław 2. Boberski Aleksander 3. Gajewski Michał 4. Glück Izak (z odzn.), 5. Grodzicki Teofil 6. Janicki Tadeusz 7. Knepel Mojżesz 8. Kostrzewski Tadeusz 9. Kucharski Eugeniusz 10. Kuprowski Michał 11. Lewicki Jan 12. Lichwa Franciszek (z odzn.), 13. Łucki Stanisław 14. Okoński Mieczysław 15. Pulikowski Roman 16. Rauch Zdzisław (z odzn.), 17. Śmiałowski Czesław 18. Węgrzynowicz Mirosław 19. Winnicki Eliasz.

Reprobowano na rok 4. poprawek 6. Zebranych abiturjentów pożegnał dyr. dr. Tomaszewski poczem abit. Łucki w gorących słowach grono nauczycielskie.

Konkurs kompozycyjny. W akademji sztuk pięknych w Krakowie został rozstrzygnięty ostatni konkurs kompozycyjny na temat „Noc“. Grono profesorów pod przewodnictwem dyrektora akademji po rozpatrzeniu prac przyznało za kompozycję nastrojową I. nagrodę rządową p. Juliuszowi Polowi, II. nagrodę p. A. Deliktischowi, III. wzmiankę pochwalną Marjanowi Zaruskiemu.

Stypendja. Rada m. Stanisławowa nadała stypendjum w rocznych 460 koron z fundacji śp. Wincentego Szachlackiego: Janowi Łukaszowi Hommemu uczniowi II kl. i Wiktorowi Wysockiemu, uczniowi VII kl. gimnazjum Stanisławowskiego.

Wybory do kasy chorych we Lwowie. Przy odbytych w niedzielę wyborach do lwowskiej kasy chorych, weszli z grona pracujących:

Do zarządu: Besen Filip, buchalter; Wysocki Franciszek, artysta dram.; dr. Löwenherz Henryk, koncypient adw.; Grzywak Jan, dorożkarz; Hankiewicz Mikołaj, koncypient; Heller Oskar, handlowiec; Kolbuszowski Edmund, dziennikarz; Kreiter Henryk, handlowiec; Steig Józef, malarz; Pytlowany Władysław, piekarz; Tomicki Józef, dyrektor elektryki; Woźniak Jan, zecer; Bernfeld Jakób, inspektor tramwaju; Jaworowski Nestor, urzędnik; Mszanecki Emil, mechanik; Mund Jakób, urzędnik; Reischer Lipe, piekarz; Stand Izydor, handlowiec. Do Wydziału nadzorczego: Czower Józef, kierownik cegielni; Laskownicki Bronisław, dziennikarz; Musielewicz Władysław, urzędnik gazowni, Moskwa Stanisław, urzędnik, Pięta Antoni, woźny, Pordes Aron, Steigelfest Gabryjel, buchalter, Palit Bolesław, handlowiec, Barański Stanisław, handlowiec, Rothberg Maurycy, handlowiec, Telmany Tomasz, zecer, Raps Nechemiasz, handlowiec. Do Sądu polubownego: Dr. Kittay Zygmunt, koncypient, Kossak Władysław, urzędnik gazowni, Litwin Piotr, piekarz, Mussil Adam, kasjer, Oberhard Aleksander, magister farm., Pichler Jan, mechanik kolei elektrycznej, Pawlik Michał literat, Sagański Jan inkasent, Segall Piotr, handlowiec, dr. Wein Ignacy, koncypient, Kwiatkiewicz Władysław, artysta, Zieliński Wiktor, urzędnik gazowni, Espenhahn Rudolf, handlowiec, Goldberg Max, handlowiec, Hirsch Adolf, dorożkarz, Błaś Kazimierz, maszynista, Kuhner Izak, piekarz. Z grona pracodawców zaś do zarządu: dr. M. Allerhand, Janowicz Krzysztof, Gubrynowicz Władysław, Loewenheck Jakób, Teodorowicz Adam, Ludmerer Lewi, Tabaczyński Franciszek, dr. Wasser. Do wydziału nadzorczego: dr. Baczewski Henryk, Bednarski Karol, dr. Adolf Lilien, Reiss Jakób, Gold Norbert i S. W. Niemojowski. Do sądu polubownego: Henryk Bauer, dr. Herman Diamant, dr. Feld Izaak, Szymon Hay, Huberth Józef, Owoc Franciszek, Herman Dattner, Herman Lachs, Grzegorz Romański.

Poświęcenie kamienia węgielnego pod kościółek na Kleparowie odbyło się wczoraj o godzinie 4 popołudniu. Zebrały się tłumy pobożnych, którzy przybyli ze Lwowa, Brzuchowic, Hołoska itd., ażeby wziąć udział w uroczystości tak miłej sercu pobożnych. Ceremonji poświęcenia dokonał ks. kanonik Ziemiański. Dokonał jej przed ołtarzem, który pobożne kobiety i dziewczęta gminy kleparowskiej ustroiły w zieleń i kwiaty. Porządek utrzymywał oddział kleparowskiej straży ochotniczej, który wystąpił w mundurach. Z gości znamienitszych wzięli udział w uroczystości: radca Piwocki, p. Feliński, p. Czyż i i. Po akcie poświęcenia wypowiedział ks. Kamiński prześliczne kazanie na temat krzewienia wiary i szerzenia pobożności wśród współbliźnich, którego obecne tłumy wysłuchały z całem skupieniem. — Cały przebieg uroczystości pozostawił w sercach uczestników bardzo podniosłe i rozrzewniające wrażenie

Budowa dworca we Lwowie. W uzupełnieniu notatki porannej donosimy, iż suma kosztorysowa budowy dworca wynosiła 1,325.427 koron. Wpłynęły cztery oferty, a mianowicie: pp. Breiter i Szymborski opuścili z ceny kosztorysowej 39.703 koron, pp. Chołoniewski, Rawski i Cybulski 83.501 koron, pp. Lewiński, Sosnowski i Zacharjewicz 115.974 koron, p. Reininger z Przemyśla zaś 181.583 koron. W warunkach ofertowych żądanem było wadjum w kwocie 87.000 koron, p. Reininger zaś złożył tylko 58.000 koron, więc w myśl warunków konkursu oferta jego nie powinna była wejść w rachubę. Mamy zresztą nadzieję, iż budowa dworca dostanie się jednemu z przedsiębiorców lwowskich, gdyż ten będzie zatrudniał i urzędników budowy i robotników lwowskich i brał wapno i cegły od przedsiębiorców lwowskich, na czem, jak słusznie, zyska miasto.

Wycieczka do Tuchli. Niedzielna wycieczka na dochód kolejowej kolonji wakacyjnej w Tuchli, udała się przy przepysznej pogodzie nadspodziewanie, bo uczestniczyło w niej paręset osób. Wielu korzystało z kąpieli w Oporze, potem odbyły się ćwiczenia gimnastyczne chłopców i dziewcząt, kierowane przez nauczyciela p. Kruczkowskiego. Ćwiczenia wypadły doskonale, a młodzież oklaskiwano. Przygrywały dwie orkiestry kolejowe ze Stryja i ze Lwowa. Część publiczności wyjechała aż do Beskidu, skąd wraz z wycieczką powróciła do Lwowa rozbawiona, rozśpiewana. Orkiestra kolejowa jeszcze o samej północy na dworcu raźnym marszem „na dobranoc“ pożegnała wycieczkowców.

„Bezrobotni“ czy próżniacy? Z Bursztyna nam donoszą: *Dziennik Polski* z d. 19 lipca pisze o robotnikach, błąkających się po dworach okolicznych, w okolicy Bursztyna i szukających pracy, której tam nie znaleźli.

Pod tym względem mogę rzecz o tyle wyjaśnić, że owi „bezrobotni“ rzeczywiście byli u mnie, żądając roboty i utrzymując, że ich ktoś do kamieniołomów zamówił. Jako dzierżawca folwarku pod Bursztynem, nieposiadając żadnych kamieniołomów, ale 400 morgów gotowego do żęcia zboża, z braku rąk tutaj do pracy, ofiarowałem owym „bezrobotnym“ pracę przy żniwie, obiecując po koronie od wyżęcia kopy. Ponieważ pilny robotnik może dwie kopy na dzień wyżąć, zatem zarobek dwu koron dziennie jest wcale pokaźny.

„Bezrobotni“ nie przyjęli jednak mojej oferty, utrzymując, żeby sobie palce pokaleczyli. Ciekaw jestem, gdzie się większa część owych „bezrobotnych“ urodziła i wychowała, jak nie na wsi? Oj! energji zdałoby się więcej naszym władzom. Natychmiast dałbym pracę stu „bezrobotnym“ przy żniwie, ale ponieważ trudno między nimi porządek i karność utrzymać, a o powolności naszych władz przekonałem się zatem wolę z tutejszymi robotnikami dłużej i gorzej zboże sprzątać, niż narażać się na awantury z „bezrobotnymi“ żywiołami.

Sprostowanie. W numerze 262 *Dziennika Polskiego* w artykule wstępnym p. t. „Hajdamaczyzna“ zaszła pomyłka a mianowicie: zamiast słowa „zniszczyć“ powinno być „zruszczyć“, zaś nazwisko jest „Mucaluk“, a nie jak mylnie wydrukowano „Muszaluk“.

Gość z Ameryki, p. Albert H. Smyth, profesor literatury angielskiej na uniwersytecie w Filadelfii, znany w nauce szekspirolog, bawi od piątku w Krakowie. Przybył, by zwiedzić miasto i jego pamiątki historyczne, oraz w odwiedziny do prof. dra Jerzego hr. Mycielskiego, u którego mieszka.

Z naszych zdrojowisk. W Szczawnicy bawi obecnie według ostatniej listy 943 rodzin, złożonych z 1402 osób.

W Krynicy bawiło do 12 lipca 1893 rodzin a 3090 osób.

W Truskawcu bawi obecnie na kuracji 1237 osób czyli 773 drużyn.

50 lat pracy. Tekla Sypa, robotnica w fabryce tytoniu w Winnikach, ukończyła dnia 15 maja b. r. 50 lat nieprzerwanej i nienagannej pracy w fabryce. Z okazji tej odbyła się w przystrojonej sali fabrycznej uroczystość na cześć jubilatki. W uroczystości wzięli udział wszyscy urzędnicy i robotnicy, a inspektor Mikulecki po stosownej przemowie wręczył jubilatce dar, przysłany na ten cel przez generalną dyrekcję monopolu tytoniowego w Wiedniu, w kwocie 100 koron wraz z dyplomem uznania za tyloletnią i gorliwą pracę. Od robotnic otrzymała jubilatka kilka bukietów i srebrny puhar. Jubilatka i nadal pozostaje w pracy i cieszy się dobrem zdrowiem.

W Szczakowej w tamtejszej fabryce wody sodowej wpadł w kocioł wrzącej wody 15 letni Piotr Musiał, pracujący w fabryce. Ciężko poparzonemu udzielono pierwszej pomocy lekarskiej w Szczakowej, skąd go przywieziono do Krakowa do szpitala św. Łazarza. Życiu młodego robotnika grozi poważne niebezpieczeństwo.

Czy to możliwe? Pod powyższym tytułem przytoczyliśmy przed kilku dniami za *Kurjerem lwowskim* wiadomość o rozdawaniu świadectw w gimnazjum buczackiem przy asystencji żandarmerji. W samym tytule wyraziliśmy wstydliwość o prawdziwości tej notatki. Obecnie korespondent buczacki jednego z pism południowych donosi, iż „wiadomość o asystencji żandarmów przy rozdawaniu świadectw jest zupełnie nieprawdziwą. Żandarmów bowiem wcale w gimnazjum nie było i to nie tylko w budynku, ale nawet w dziedzińcu gimnazjalnym. Młodzież buczackiego gimnazjum prowadzi się zbyt dobrze, a grono nauczycielskie, jest z całą miłością dla młodzieży, by okazała się potrzeba interwencji władz policyjnych“.

Z zadowoleniem zamieszczamy to zaprzeczenie, choć wolelibyśmy, aby ono wyszło było nie od osób prywatnych, lecz od dyrekcji gimnazjum buczackiego.

Proces o śpiewanie pieśni polskich W Gnieźnie na ławie oskażonych zasiadł onegdaj odpowiedzialny redaktor „Gnesner Anzeiger“ Fritz Wüstefeld, za obrazę, wyrządzoną sekretarzowi sądu ziemiańskiego i tłomaczowi p. Zielińskiemu. Rzeczone pisemko zadenuncjowało p. Zielińskiego, że jako urzędnik tolerował w domu swoim śpiewanie zakazanych pieśni polskich. Rozprawa sądowa wykazała, że żadnych pieśni zakazanych u p. Zielińskiego nie śpiewano, a sąd skazał odpowiedzialnego redaktora na 30 marek kary. A więc proces ten wykazał, że hakatyzm wdziera się już do *prywatnych* domów polskich. Czyż to nie charakterystyczne.

Znowu rewizję odbyła policja w redakcji gnieźnieńskiego „Lecha“. Poszukiwano rękopisów, ale ich nie znaleziono.

Szczyt dreyfusofilstwa. W sądzie paryskim stawał były furman, August Formain, oskarżony z powodu bójki. Sprawa jego nie interesowałaby nikogo, gdyby nie to, że oskarżony miał na całem ciele wytatuowane w 121 obrazach oddzielne sceny ze sprawy Dreyfusa. Odsiadując raz karę, spotkał się Formain z pewnym towarzyszem, znającym sztukę tatuowania i prosił go, aby mu na całem ciele wytatuował sprawę Dreyfusa. To arcydzieło artyzmu wykonane jest bardzo wyraźnie, o doskonałym rysunku w kolorach czarnym, niebieskim, czerwonym i zielonym. Na ramionach znajdują się portrety wplątanych w tę sprawę generałów: Mercier'a, Boisdeffre'a, Billota, Zurlindena itd. Na środku prawego ramienia portret Feliksa Faure'a na brzuchu Dreyfus przed radą wojenną, na sercu alegoryczny sztylet ociekający krwią, a pomiędzy temi obrazami rozwinięte sztandary francuskie. Obraz główny, „Degradacja Dreyfusa“, zajmuje całe plecy. Pomiędzy różnemi boginiami i figurami alegorycznemi postać Francji wskazuje wyciągniętym palcem skazanemu wyspę Czarcią. Sam ten obraz wymagał trzech miesięcy pracy i jest tak wykonany, że, jak pisze *L'etoile belge*, proponowano Formainowi 400 fr., ażeby pozwolił zdjąć z pleców skórę wraz z wytatuowanym obrazem, ale Formain wolał swój skarb artystyczny zachować na plecach. Kto wie, może kiedy zakończy z nim życie w jakiem muzeum.

Z kraju.

Dobromil. (*Ciemnota włościanina*). Onegdaj na jarmarku włościanin Potoczny ze Starzawy sprzedał bydło i pieniądze drobne, uzyskane ze sprzedaży przeliczał. Równocześnie wyjął z kieszeni znaczniejszą ilość banknotów, otrzymanych ze sprzedaży kawałka gruntu. — Zoczył to jakiś żyd rudy i przystąpiwszy do Potocznego, podał mu papier barwny z prośbą, ażeby akcję, jak się wyraził wymieniał za 1000 kor. Potoczny po dłuższem wahaniu wziął akcję, wyliczył żydowi gotowizną drobnymi 1000 kor. Z papierem, jak mniemał wartościowym udał się do miejscowej kasy celem zdeponowania tam akcji. Tu dopiero wyjaśniono ciemnemu chłopu, że został oszukany. Za żydem zarządzono poszukiwania.

Lwów. (*Piorun*). W czasie szalonej burzy, która przed kilku dniami przeciągnęła nad Bilką królewską, w powiecie lwowskim, uderzył piorun w dom tamtejszego włościanina Antoniego Łupaka i wzniecił pożar. Ogień rozszerzywszy się następnie na sąsiednie budynki, obrócił w perzynę nie tylko całą zagrodę Łupaka, ale i jego sąsiada Sokołowskiego.

Nowy Sącz. (*Nieostrożne obchodzenie się z bronią*). We Florynce, pod Grybowem, przyszedł p. J. Trojanowicz, zarządca tartaku parowego, do mieszkania maszynisty z prośbą o wypożyczenie dubeltówki. Maszynista kazał p. Trojanowiczowi zdjąć ją sobie ze ściany, ostrzegając go jednak, że jest nabitą. P. Trojanowicz próbował, czy jest rzeczywiście nabitą; w tem wystrzeliła dubeltówek, trafiając wchodzącą do pokoju jedynaczkę, 14 letnią córkę maszynisty i kładąc ją trupem na miejscu. W czwartek przed tutejszym trybunałem orzekającym odbyła się rozprawa przeciw J. Trojanowiczowi o nieostrożne obchodzenie się z bronią. Trybunał, uwzględniając wszystkie okoliczności łagodzące, skazał Trojanowicza na 1 miesiąc ciężkiego więzienia, z postem co 14 dni i na zapłacenie maszyniście za zastrzeloną córkę 400 kor. przy odesłaniu z resztą pretensji na drogę prawa cywilnego.

Ottynia. (*Z miłości*). Dnia 18 bm. w czwartek około godziny 7 wieczorem przed kasą bawiącego tutaj cyrku, została pchniętą nożem w bok jedna z akrobatek cyrkowych, młoda przystojna mężatka. Zbrodniczego tego czynu dopuścił się akrobata cyrkowy Petrow, Rosjanin, który w ten sposób zemścił się na swej koleżance za to, iż nie odwzajemniała gorącej jego miłości. Petrow sam oddał się w ręce żandarmerji. Rana zadana przez niego akrobatce jest ciężką.

Przemyśl. (*Wybór asesora*). Na czwartkowem posiedzeniu rady miejskiej, które odbyło się pod przewodnictwem zastępcy burmistrza dra Smutnego, dokonano wyboru asesora płatnego. Wybrano nim na 24 głosujących 13 głosami dra Leonarda Tarnawskiego; 11 głosów otrzymał p. Rutkowski. P. Tarnawski, który o stanowisko to się nie ubiegał, wyboru prawdopodobnie nie przyjmie, sprawa ta więc niedługo zapewne przyjdzie znów na porządek dzienny obrad.

(*Zuchwały żebrak*). Były kominiarz niejaki Maj, puścił się na żebraka i w handlu wędlin p. Fudzika na placu na Bramie, prosił o jałmużnę. Jeden z obecnych tam gości, maszynista kolejowy dał mu wprawdzie kilkanaście halerzy, jednak przytem zauważył, że taki młody i zdrowy człowiek, jak Maj powinien szukać pracy, a nie puszczać się na żebry. Maj obraził się tem i odrzekł, że przy sposobności obrachuje się z nim. I istotnie zaledwie maszynista wyszedł z handlu, napadł na niego z nienacka Maj — jak donosi *Echo przemyskie* — i kilka razy uderzył maszynistę w twarz tak silnie, że aż mu oczy krwią zaszły. Zuchwałego żebraka przytrzymała publiczność i oddała w ręce policji. I bądź tu miłosierny!

Stryj. (*Tortury w policji w Dolinie*). W czwartek przed trybunałem karnym odbyła się tu rozprawa przeciw trzem policjantom z Doliny, oskarżonym o znęcanie się nad aresztantami Policji miejskiej w Dolinie udało się raz schwycić na gorącym uczynku złodzieja. Gdy go sprowadzono na strażnicę, trzech policjantów chciało go skłonić do przyznania się do dawniejszych kradzieży. Gdy człowiek ów nie chciał złożyć żądanego wyznania, policjanci jęli go katować i to w sposób tak straszliwy, że złodziej po ciężkiej dwumiesięcznej chorobie zmarł. Wskutek jego śmierci wdrożono dochodzenia i sąd wymierzył policjantom po 4 miesiące ciężkiego więzienia.

Tarnów. (*Szkoła PP. Urszulanek*). Rada szkolna krajowa zezwoliła na przekształcenie prywatnej 4-klasowej szkoły ludowej żeńskiej, utrzymywanej przez Zgromadzenie PP. Urszulanek w Tarnowie, na 3-klasową szkołę wydziałową żeńską połączoną z 4-klasową szkołą pospolitą.

Tuchów. (*Śmierć przy pracy*). W składzie drzewa, mieszczącym się na placu stacyjnym w Tuchowie, a należącym do firmy „Górno-śląskiego Towarzystwa akcyjnego“ zajętych było kilku robotników pod kierunkiem dozorcy tego składu sortowaniem drzewa. Z braku należytej ostrożności ze strony dozorcy, 18 letni Stanisław Kozioł, w chwili, gdy chciał wziąć polano z większej kupy, przygnieciony został innemi polanami, które osunęły się na niego i zginął na miejscu.

Zmarli:

W Żółkwi zmarł znany pedagog Teodozy Ławiecki, człowiek ogólnie poważany i lubiany, a u wszystkich z nieskazitelności swego charakteru znany.

W Tarnowie zmarł Michał Chmura, były kierownik szkoły w Ropczycach.

W Przemyślu zmarł Michał Milko, urzędnik kolejowy w 48 r. życia.

W Krakowie zmarła Salomea z Gawrońskich Chelinska, siostra ks. prałata Gawrońskiego, dziekana kapituły krakowskiej i wikarego generalnego djecezji krakowskiej, wdowa po właścicielu dóbr w Królestwie polskiem.

W Paryżu zmarł Władysław Ciesielski, artysta-malarz, znakomity pejzażysta, członek związku wychodźtwa polskiego i poborca skarbu narodowego, w 51 r. życia.

W Krakowie zmarł O. Samuel Rajss, były prowincjał i gwardjan OO. Franciszkanów, w 51 roku życia. W zakonie przebył zmarły lat 32 i położył dla zakonu trwałe zasługi. Jego dziełem jest przeprowadzenie restauracji kościoła OO. Franciszkanów w Krakowie.

W Krakowie zmarła z Nemlingów Karolina Pyrzowska, żona emer. urzędnika sądowego, w 33 r. życia.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w poniedziałek, po cenach zniżonych, „Bogaty wujaszek“, komedja w 4 aktach Karola Karlweisa.

We wtorek, po cenach zniżonych, (wznowienie) „Przed ślubem“, komedja w 5 aktach Kazimierza Zalewskiego, z udziałem pań: Cichockiej Ogińskiej, Rybickiej; pp.: Chmielińskiego, Fiszera Feldmana, Woleńskiego, Jaworskiego, Kliszewskiego i innych.

W środę, po cenach zniżonych, „Ładne polowanie“, krotochwila w 3 aktach Jerzego Feydeau; tłumaczył M. Sachorowski.

We czwartek, po cenach zniżonych, „Mężowie Leontyny“, komedja w 3 aktach Alfreda Capus'a; tłumaczył M. Sachorowski.

W piątek przedstawienia nie będzie.

W sobotę po raz pierwszy „Boubouroche“, sztuka w 2 aktach Jerzego Courteline, z p. Romanem w tytułowej roli i (wznowienie) „Było to pod Wagram“, komedja ze śpiewami w 1 akcie Teodora Banville, z p. Chmielińskim w tytułowej roli.

W niedzielę, po cenach zniżonych, „Popychadło“, komedja w 5 aktach Jana Szukiewicza, z panią Bednarzewską w tytułowej roli.

Na słynnych średniowiecznych freskach zamku Runkelstein koło Bozen w Tyrolu występuje w kilku scenach Elżbieta, córka Łokietka, a żona Karola Roberta z domu Andegaweńskiego, matka Ludwika, króla węgierskiego i polskiego, a babka naszej Jadwigi. Przypuszczenie to, już dawniej czynione, stwierdza ścisłemi naukowemi dochodzeniami ks. kanonik Antoni Pór w drugim tegorocznym zeszycie kwartalnika *Mittheilungen*, będącego organem komisji centralnej konserwatorskiej. Królowa Elżbieta była, jak wiadomo, powodem wielkiego politycznego zatargu, skreślonego w szkicu Szajnochy „Wojna o cześć kobiety“. Z powodu obrazy, wyrządzonej matce, przez cesarza Karola IV w roku 1361, syn Ludwik węgierski wypowiedział wojnę cesarzowi: nie dość silny, aby ją sam mógł podjąć, postarał się o utworzenie ligi, do której wciągnął króla polskiego, Kazimierza Wielkiego, książąt austrjackich i ich szwagra Meinharta III brandenburskiego, który w latach 1361—1363 panował też nad hrabstwem Tyrolu. Wskutek intryg cesarskiego stronnictwa w Bawarji, znalazł się jednak Meinhart w bardzo trudnem położeniu i już miał odpaść od ligi. Wtedy wybrała się Elżbieta w podróż, aby osobiście wpłynąć na książąt bawarskich i Meinharta i ligę uratować. Dzięki jej interwencji, zawarty został 31 lipca 1362 r. w Pasawie sojusz, a zjazd książąt dał potem powód do uroczystości w Monachjum. Zabawy te, turnieje, tańce, łowy i łowienie ryb, przedstawia szereg fresków w Runkelsteinie, powstałych około r. 1395. Osobistości książęce oznaczone są na nich odnośnymi herbami. Królowa Elżbieta występuje tam zawsze w sukni o barwach węgierskich, z wzorami, wziętymi z herbu domu Anjou i w koronie na głowie. Była ona jedyną królową, która w tym zjeździe udział brała. Tym sposobem zyskujemy jeden niemal współczesny portret księżniczki z domu Piastów, siostry Kazimierza Wielkiego.

Liceum żeńskie we Lwowie.

Na odbytem ubiegłego czwartku posiedzeniu rady miejskiej, uchwalono zorganizować żeńską szkołę im. św. Jadwigi na t. z. liceum żeńskie, czyli niższe gimnazjum 6-klasowe.

Według statutu rządowego i planu organizacyjnego, po ukończeniu szóstej klasy liceum, uczenice dopuszczane będą do egzaminu dojrzałości, który uprawnia do wpisania się na wydział filozoficzny uniwersytetu, a po trzechletnich studjach tamże, do składania egzaminu na nauczycielki do żeńskich gimnazjów.

Przedmioty naukowe rozpadają się na przedmioty obowiązkowe i nadobowiązkowe. — Dla przedmiotów obowiązkowych przeznacza się w trzech niższych po 24, a w trzech wyższych klasach po 25 godzin tygodniowo.

Obok nauki języka polskiego, uczyć będą w tych liceach języka niemieckiego i innych języków nowożytnych w takim zakresie, aby uczenice nietylko przyswoić je sobie mogły, do mniej więcej dokładnego użytku w słowie i piśmie, ale także przez czytanie dzieł literatury poznać mogły stan oświaty i kultury odnośnego narodu.

W planie naukowym dla geografji, główny nacisk położono na geografję gospodarczą. Chodzi o to, aby uczenice wynosiły z liceów do-

żadną znajomość ekonomicznych stosunków swojego kraju, stan jego handlu i przemysłu i obrotu handlowego z innymi krajami, dalej, aby poznały kulturalny stan państw i narodów świata całego. Przedmiot ten udzielany będzie aż do najwyższej klasy.

Historyczny plan nauk zbacza nieco od obecnego planu; dotychczas bowiem rzymskiej i greckiej historji udzielano dziewczętom tylko ze strony mitycznej, pozostawiając natomiast cały prawdziwy materjał historyczny na uboczu. Obecnie w pierwszej klasie traktowane będą myty i dzieje bajeczne tak z historji starożytnej, jak i z ojczystej; do tego przyjdą w drugiej klasie obrazy i opowiadania z dziejów powszechnych, aż do czasów najnowszych. W klasie trzeciej rozpoczyna się systematyczna i pragmatyczna nauka historji, jako uzupełnienie i ożywienie do nauczanej równocześnie geografji.

Nauka arytmetyki uwzględniać będzie przedewszystkiem zastosowanie rachunków do życia codziennego, gospodarczego, znajomość systemów oszczędnościowych i ubezpieczeniowych i zarządu majątkiem.

Także na polu historji naturalnej kładzie plan naukowy na pierwszem miejscu znajomość zjawisk natury i uwzględnia zjawiska życia codziennego. W fizyce główną rolę odgrywać będzie również fizjologja, hygjena i znajomość środków żywności.

Dalszymi przedmiotami nauki będą wreszcie rysunki i geometrja, nadobowiązkowymi zaś śpiew, roboty ręczne, stenografja i gimnastyka.

Przedmiotami egzaminu na nauczycielki liceów żeńskich będą: jeden z języków nowożytnych (francuski, włoski lub angielski), dalej język niemiecki i język krajowy, geografja i historja, matematyka i historja naturalna, rysunki ręczne i geometryczne.

W interesie przeszło 200 rodzin.

Otrzymujemy następujące pismo:

W nr. 247 i 249 *Dziennika* pojawił się pod tytułem: „W interesie przeszło 200 rodzin" artykuł, który wyszedł z inicjatywy „poważnego grona urzędników rad powiatowych".

Ponieważ autorowie tego artykułu nie porozumieli się przed opublikowaniem go z urzędnikami wszystkich rad powiatowych, przeto upoważniony przez urzędników z Bochni, Bohorodczan, Bóbrki, Brodów, Brzeska, Brzozowa, Czortkowa, Dobromila, Doliny, Gródka, Husiatyna, Jarosławia, Jasła, Łańcuta, Rohatyna i Tarnowa — podaję do publicznej wiadomości zapatrywania powyższych urzędników na treść tego artykułu.

Część artykułu, która domaga się utworzenia wspólnego funduszu emerytalnego przy wydziale krajowym, oraz unormowania płac urzędników i objęcia ich jednym statusem, jest zdaniem naszem, słuszną i z wywodami, projekt ten popierającymi, solidaryzujemy się w zupełności.

Natomiast druga część artykułu, omawiająca potrzebę reorganizacji rad powiatowych, nie podobała się nam wcale. Ktokolwiek traktowałby wywody przytoczone tam, na serjo, musiałby zadać sobie pytanie, co to jest właściwie ta rada powiatowa i po co ta instytucja istnieje, a wreszcie doszedłby do konkluzji, że jest to balast zupełnie w administracji naszej zbyteczny.

Ze względu, że autonomia nasza liczy dopiero 34 lat i że w początkach bardzo nieznacznie się rozwijała, ze względu, że rozwój autonomji powiatowej z powodu rozmaitości stosunków miejscowych nie doszedł we wszystkich powiatach do jednej wyżyny, — ogół nie ma ani o zakresie działania, ani o użyteczności rady powiatowej jasnego pojęcia.

Dlatego też w krótkich słowach przedstawię zadanie wydziałów powiatowych. Organem ustawodawczym autonomji jest sejm krajowy — faktycznym organem wykonawczym gmina. Dopóki sejm wydaje ustawy, obejmujące stosunki administracyjne i ekonomiczno-społeczne, które dotychczas żadnemi ustawami objęte nie były, póty możemy twierdzić, że autonomia dąży do celu, którego jeszcze w zupełności nie osiągnęła. Najdonioślejsza jednak ustawa, która powinna by najwspanialszy wydać owoc, może sprowadzić najgorsze skutki, jeśli zostanie spaczona, lub źle pojęta przez organa wykonawcze. Dlatego też w krajach, w których oświata tak wysoko stoi, że nie zachodzi obawa niewłaściwego wykonania ustaw, lub też w krajach małych, w których wydział krajowy czuwać może nad każdą gminą, instytucja rad powiatowych nie jest konieczna, ze względu zaś na koszta, może nawet i zbyteczna.

Przeciwnie, w krajach mniej oświeconych i większych, koniecznym jest jakiś łącznik, względnie pośrednik pomiędzy wydziałem krajowym a gminą.

Łącznikiem tym jest wydział powiatowy.

Dlatego też działanie wydziału powiatowego nie polega tylko na samej reprezentacji, lecz polega ono w głównej części na pracy w gminach. Celem i ideałem wydziału powiatowego powinno być doprowadzenie gmin do takiego stanu, aby ten łącznik pomiędzy wydziałem krajowym, a gminą stał się zbytecznym i wtedy dopiero mógłby ten wydział powiedzieć: „zadanie nasze skończone, cel osiągnięty, teraz już nas wcale nie potrzeba. Niestety jednak przyznać musimy, że czeka nas jeszcze praca wielu lat, zanim zdanie takie wypowiedzieć będziemy mogli. Chcąc cel ten prędzej osiągnąć nie należy zastanawiać się nad tem, czy nie byłoby wskazanem zmniejszyć liczbę urzędników i zadowolić się tańszymi urzędnikami o słabszej inteligencji, lecz przeciwnie należy starać się o to, aby ich mieć jak najwięcej i nie zważać na nieznaczną różnicę wydatków, gdy idzie o dobranie posady człowiekiem inteligentnym, który mógłby swoją myślą sięgnąć głębiej i pracować nie tylko dla chleba, lecz dla celu. Taki urzędnik nigdy nie powie: „jest nas za wielu — nie mamy co robić." Urzędnik taki, mający zdrowy pogląd na autonomję i szczerą chęć przyczynienia się do jej rozwoju, znajdzie zawsze pracę, nie powie, że członkowie wydziału nie zdolni są do załatwiania jakichkolwiek spraw.

Załatwianie spraw, to nie wykreślanie numerów w protokole, ani też piękna stylizacja, — załatwianie spraw w wydziale, to jest ten konglomerat myśli wszystkich warstw społecznych, który jest najbardziej powołanym i właściwym do kształtowania stosunków ekonomiczno-społecznych. Urzędnik, który potrafi sięgnąć w głąb tej wspólnej myśli, — podda się jej i uzna jej wielkość. W przeciwnym razie, lepiejby zrobił szukając zajęcia w jakimś urzędzie biurokratycznym, gdyż autonomja pożytku z niego mieć nie będzie.

Wreszcie pozwalam sobie zrobić kilka uwag, dotyczących szczegółów proponowanej reorganizacji.

Autorowie powołanego artykułu żądają zniesienia posad inżynierów i lustratorów i zastąpienia ich jedną posadą nieukwalifikowanego drogomistrza.

Jeśli powiat o tyle jest szczęśliwym, że nie ma żadnych dróg zbudowanych i nie zamyśla żadnych dróg budować, w takim razie w istocie nie potrzeba inżyniera, gdyż szarwarki sprawdzić mogą drogomistrze.

Jeśli jednak zastanowimy się nad powiatem takim, który ma 200 klm. zbudowanych dróg i ustawicznie buduje je dalej — to chyba każdy człowiek fachowy przyznać musi, że nawet samej konserwy dróg, których budowa kosztowała przeszło miljon koron, nie można powierzyć nieukwalifikowanemu drogomistrzowi; byłaby to bardzo kosztowna oszczędność.

Co do budowy dróg, to wprawdzie przy usilnych staraniach zjeżdża inżynier wydziału krajowego dla wytrasowania, a następnie dla kolaudacji robót, ale bardzo mało jest takich wypadków, w których inżynier wydziału krajowego sam prowadzi budowę.

Lekkie traktowanie lustracji gmin naprowadza na domysł, że w szczęśliwych powiatach autorów powyższego artykułu autonomja gminna cudownie prosperuje, a lustracje przeprowadzać wystarczy w wolnych od zajęć chwilach, prawdopodobnie tylko o tyle, by zachować charakter władzy przełożonej gmin i skonstatować największy porządek w kancelarji i zarządzie majątkiem gminy. Niestety jednak stan faktyczny zupełnie inaczej się przedstawia. Gospodarka gminna chroma jeszcze na każdym kroku i wymaga ustawicznego nadzoru i wskazówek. Jeśli zaś weźmiemy pod awagę, że do powiatu w przecięciu należy 100 gmin, to chyba można przypuścić, że jeden lustrator nie będzie potrzebował wypoczywać z powodu braku zajęcia.

E. Bukowski
sekretarz jarosławskiej rady powiatowej.

Olbrzymi strejk w Ameryce.

Olbrzymi strejk amerykańskich robotników, zajętych w fabrykach wyrobów stalowych, zaczyna przybierać coraz groźniejsze rozmiary. Bez wątpienia należy on do największych strejków, jakie kiedykolwiek świat widział. Dotąd strejkuje już 70.000 robotników.

W całych Stanach Zjednoczonych uważają strejk w Pittsburgu tylko za przygrywkę do generalnego bezrobocia, zachodzi bowiem obawa, że do robotników w fabrykach stali przyłączą się niebawem także robotnicy w kopalniach węgla. Wtedy liczba strejkujących dosięgłaby jakiego pół miljona, albo nawet i więcej.

Sławnym był swego czasu strejk robotników węglowych w Anglji w roku 1893, gdy przeszło 200.000 robotników rozpoczęło bezrobocie. Bardzo jednak być może, że nowy świat pozazdrości tej sławy Anglji i prześcignie ją rozmiarami bezrobocia.

Strejk pittsburski odbił się bardzo na giełdach. Kursa akcyj towarzystw stalowych, w których fabrykach zastanowiono pracę, spadły gwałtownie na dół. Prezes połączonych związków robotników w fabrykach wyrobów metalowych, Teodor Schaffer, niegdyś kapłan metodystów, oświadczył korespondentowi jednego z nowojorskich dzienników, co następuje: „Rozpoczęliśmy walkę i mamy nadzieję, że zwyciężymy. Jutro rozpocznie bezrobocie pół miljona robotników w kopalniach węgla, pojutrze zrobi to samo 800.000 członków amerykańskiej federacji robotniczej, a wtedy po naszej stronie zwycięstwo!"

Korespondent nowojorski londyńskiego dziennika *Morning Leader* donosi, że mimo uspokajających pogłosek, rozszerzanych przez sfery interesowane, nie ma żadnej nadziei, aby strejk rychło się skończył. Bezrobocie objęło już także kopalnie węgla. Wprawdzie, jak dotąd, strejkują tylko robotnicy w poszczególnych kopalniach i nie ma jeszcze żadnego strejku jeneralnego, wziąwszy jednak razem, to zaprzestało pracy jakie 120.000 robotników. Strejk odbija się na całym amerykańskim przemyśle. Fabryki wyrobów stalowych nie miały w magazynach żadnych zapasów w chwili, gdy bezrobocie wybuchło, klęska zatem jest tem większa.

New York Herald donosi, że grozi także strejk służby kolejowej. Położenie jest jednem słowem bardzo groźne. Strejk kosztuje tak pracodawców, jak i robotników, do 100.000 f. szt. dziennie.

Zakonnica Polka w Chinach.

W roku zeszłym doniosły pisma krakowskie o męczeńskiej śmierci w Chinach dwu sióstr miłosierdzia, Polek. Jedną z nich miała być siostra Mirska, rodem z Litwy. Wiadomość tę powtórzyły także pisma warszawskie. W jakiś czas później pojawiło się doniesienie, zaprzeczające powyższej wiadomości, lecz dotychczas nie zostało stwierdzonem, które właściwie doniesienie jest prawdziwe. Na szczęście pierwsza wiadomość była nieprawdziwą, jak świadczy długi list siostry Mirskiej, datowany: Schanghaj, Hôpital Général, 1 maja 1901 r. List ten cechuje jakaś dziecięca pogoda umysłu, jaką może dać tylko zadowolenie ze spełnienia swych obowiązków i nieskończona ufność w Boga.

Oto kilka wyjątków:

„...Śmiałam się serdecznie z mego urojonego męczeństwa. Katafalk w Tenczynku dziwnie poetycznie wyglądał z gałązką lilji. Modlitwy przydały mi się bardzo; dusza orzeźwiła się i hartu nabrała. Dziwnie mi dobrze z tem wszystkiem.

...Wszyscy mnie mają za umarłą, jednak żyję i dziarsko się trzymam. Nie staro wyglądam. Wszyscy mi tu dają lat dwadzieścia, chociaż już z długim ogonkiem na krzyżyk trzeci mi się zanosi. Jestem wiekiem Benjaminkiem, bo siostry zazwyczaj dopiero przekroczywszy czterdziestkę do Chin się wybierają. Młode tylko wyjątkowo, bo klimat tu zdradliwy: zjada i sprząta prędko. Od mego tu przyjazdu już dwie w moim wieku siostry zmarły na tyfus. Ale śmierć boi się Litwinki i dotychczas nie śmie się przybliżyć, bo też ze mnie Litwin, kuty, bity.

...Jestem wciąż w tym samym szpitalu, przy rozmaitych chorobach. Wielka u nas rozmaitość; różnego koloru, gatunku i wielkości można znaleźć ludzi. Siostrami w tym szpitalu są po największej części Angielki; są dalej: jedna Niemka, jedna Amerykanka, dwie Francuski, jedna Włoszka, jedna Belgijka i jeden egzemplarz litewski, którego znacie tak dobrze: hajdamak, kozak, nic dobrego. Nie mając z kim, nieraz sama do siebie serdecznie się śmieję lub z jakiego listu, gdy otrzymam. Moje towarzyszki są trochę stetryczałe, umartwione i straszne poważne szczególnie Angielki, jak patyki — ale za to dobre. Przełożoną jest Francuska — anioł świętości i dobroci. I tak nie mam z kim poswawolić; na rekreacji trzymam się jak trusia na szarym końcu i słucham, co starszeństwo gaworzy.

...Gdy zobaczysz ks. arcybiskupa Hryniewickiego, powiedz mu, iż w Chinach jest Litwinka, która się za niego modli; powiedz mu, iż to jest ta mała Basia, z którą się bawił u księżnej Lubeckiej (mojej ciotki). Było to w Wilnie, w domu Łąckiego. Mój Boże, jak to już dawno...

...Dziś pierwszy maja. Wiosna dziwnie ślicznie się rozwinęła. Wszystko śpiewa i kwitnie. Nasza Niepokalana Marja ustrojona w lilie i róże, rumianki jak gwiazdy, heliotropy, akacje i jeszcze jakieś przecudowne dzwonki różowe. Chiny, to kraina kwiatów...

Wiadomości polityczne.

— **Tajny wydział komitetu macedońskiego** zwołuje podobno do Sredca wielki wiec na d. 21 lipca. Zaproszenie odebrało po 30 wychodźców macedońskich z Warny, Burgas, Ruszczuku, Filipopola, Szumli Śliwny i Starej Zahory, po 10 osób z wszystkich innych miast, po dwóch ludzi z każdej wsi, oraz wszyscy w Średcu zamieszkali Macedończycy i ich przyjaciele. Celem wiecu ma być wywarcie nacisku na rząd, ażeby wypuścił z więzienia Sarafowa i towarzyszów jego. Ruchem tym kierują podobno radosławiści w mniemaniu, że może tym sposobem obalą teraźniejszy gabinet.

— **Denuncjacja wolfowska.** Ohydnej sławy organ znanego prusofila, awanturnika i twórcy hasła *Los von Rom*, Wolfa, *Ostdeutsche Rundschau*, zamieścił świeżo taką wiadomość, wrzekomo z Rzymu:

„Słychać, że biskupi kroaccy od wielu już lat czynią usilne starania o to, aby dostać do rąk swoich fundację, założoną przez papieża Sykstusa V-go, na rzecz ubogich i pielgrzymów Dalmacji, która obecnie wynosi kilka miljonów lirów i że udało się im wreszcie przeforsować mianowanie pewnego kanonika Kroata na rektora tej fundacji. Otóż obecny ten ks. rektor rozesłał okólnik, na którym zbierają masami podpisy; a którego celem jest przemiana rzeczonej fundacji na kolegjum dla narodowości kroackiej. Słychać dalej, że biskupi Strossmayer i Stadler są duszą tego ruchu, który kryje w sobie tę polityczną tendencję, aby z pomocą znacznych odsetków tej fundacji agitować przeciw Włochom i prowadzić propagandę w interesie starosłowiańskiej liturgji dla Istrji i Dalmacji. Wszystkie pozory przemawiają za tem, iż kard. Rampolla ze swej strony sprzyja (?) tym zamiarom".

— **Król Aleksander serbski przeciw liberałom.** Z Niszu donoszą: Na telegram powitalny, wysłany do króla przez wyborców w Niszu, odpowiedział król przez swego marszałka, że król powitania tego nie przyjmuje, dlatego, że Nisz, proklamując jednogłośnie jako kandydata na posła liberała Awakumowicza, działa wbrew intencjom króla. Równocześnie usunął król dotychczasowego burmistrza m. Niszu. Mieszkańcom miasta kazał powiedzieć, że odwoła stamtąd garnizon, jeśli Awakumowicz będzie wybrany.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Wybory do rad generalnych.

Paryż 22 lipca. Do dziś godz. 7 rano wiadome były następujące wyniki wczorajszych wyborów do rad generalnych. Ogółem wybrano republikanów 841, a konserwatywnych 204. Ośmdziesięciu kandydatów musi się poddać wyborowi ściślejszemu. Republikanie zyskali 39, a stracili 18 mandatów. Między wybranymi znajdują się: Meline, Deschanel i brat generała Merciera.

Wojna w Transwaalu.

Londyn 22 lipca. *Times* donosi z Bloemfontein 19 bm.: Zabranie do niewoli członków rządu orańskiego i fakt, że wielka część dokumentów rządowych dostała się w ręce Anglików, zrobiły na Boerach bardzo silne wrażenie, Zewsząd podnoszą się głosy, żądające ostatecznego przywrócenia pokoju.

Ze strony autentycznej zapewniają, że przed rozpoczęciem wojny państwo Oranje miało razem 75.000 mieszkańców, z tej liczby znajduje się obecnie 35.000 w rozmaitych obozach, 10 tysięcy zabrano do niewoli, 17.000 żyje w miastach, stojących pod zarządem angielskim, a 13 tysięcy znajduje się wolno.

Burza.

Perpignan 22 lipca. Straszna burza i grad wyrządziły tu ogromne szkody. Podczas gdy dzieci dzwoniły na alarm, piorun uderzył w dzwon i czworo dzieci zabił. Czworo rannych i jedna kobieta odniosły ciężkie uszkodzenia.

Kraków 22 lipca. Na wczorajszem posiedzeniu powiatowej Kasy chorych, wybrany został jednogłośnie i ponownie prezesem Jan Bociański, wiceprezesem Juljusz Morawski.

Stambuł 22 lipca. Sułtan wydał na cześć w. ks. Aleksandra Michajłowicza obiad galowy i obdarzył swego gościa orderem Intias.

Ostatnie wiadomości.

Rada naczelna stronnictwa ludowego, wybrana dnia 30 z. m. na kongresie w Tarnowie, zebrała się wczoraj, d. 21 b. m. w Słotwinie, celem ukonstytuowania się. Przewodniczyli posłowie Bernadzikowski i Średniawski. Po omówieniu zakresu działania wybrać się mającego przewodnictwa rady naczelnej, dokonano wyboru prezydjum, wydziału i komitetu wykonawczego. Prezesem rady wybrano p. Rewakowicza, redaktora *Kurjera Lwowskiego*. Następnie rozpatrywano sytuację w poszczególnych powiatach i uchwalono regulamin przedwyborczy.

Czego chcieli właściwie? Do mieszkania zarobnika Józefa Zarzyckiego, na Zamarstynowie, wpadło tej nocy, po godzinie 11tej trzech mężczyzn i zażądali objaśnienia, gdzie się znajduje córka Zarzyckiego, 14 letnia dziewczyna. Gdy Z. na to dziwne pytanie nie dał odpowiedzi, rzucili się na niego i zadali mu trzy rany kłóte scyzorykiem w lewą pierś, sięgające aż do opłócnej. Tak zeznał Zarzycki na stacji ratunkowej, która go po pierwszym opatrunku do szpitala odesłała.

Przez okno. W ulicy Murarskiej okradziono ubiegłej nocy panu Józefowi Kozubkowi, ogrodnikowi, mieszkanie. Rzezimieszki mianowicie weszli przez okno od strony ogrodu i splądrowawszy izbę, wynieśli różnych rzeczy i ubrania na kwotę 300 koron wartości.

Na gładkiej drodze. Ulicą Krakowską, szedł sobie wczoraj późnym wieczorem dla ochłody Józef Sinkiewicz, szewc z zawodu. Wody nikomu po drodze nie zamącił, — a jednak... Jakieś indywiduum, którego, jak mówi, ani znał, ani widział kiedykolwiek, przewaliło mu laską głowę, tak sobie tylko dla fantazji. O tej przygodzie krótko, ale wymownie notuje raport stacji ratunkowej: *Vulnis contusum capitis ad os.*

ZE ŚWIATA

Nie lada zuch. O niezwykłej dzielności pewnego, wziętego do niewoli Boera, donosi *Morning Leader*. Boer Dupluy uciekł z Bermudy, gdzie znajdował się w niewoli angielskiej. Ze sztyletem w zębach przepłynął trzy mile angielskie, mimo armat okrętów strażniczych. W morzu było mnóstwo rekinów. Aby się lepiej ukryć, Dupluy okrył głowę trawą morską. Gdy skierowano w jego stronę reflektor z jednego okrętu, zanurzył się pod wodę. Dupluy był wzięty do niewoli razem z generałem Cronje. W Simonstown chciał uciec przez podkop i rzeczywiście o mało nie uszedł w mundurze angielskim. Na pokładzie okrętu „Armenian" miał zamiar uwięzić kapitana, a załogę zmusić do skierowania się do Stanów Zjednoczonych. Plan się nie udał. Dupluy — jest to młody człowiek, ma dwóch braci, obaj znajdują się na teatrze wojny, matka zaś i sostry znajdują się w ciężkiej niewoli w obozie kobiecym w Pretorji. Dom ich został spalony. W tych dniach przyjechał do Nowego Jorku, gdzie go powitano z wielkim zapałem.

Licytacja pereł. Naszyjnik perłowy sprzedany został w tych dniach przez firmę Christie w Londynie, na licytacji. Stanowił on część klejnotów, które były własnością pewnej damy z arystokracji francuskiej; poleciła ona wspomnianej firmie sprzedać cały ten skarbiec, bez wymienienia nazwiska właścicielki. Naszyjnik składa się z 424 dobranych pereł w sześciu rzędach i ma fermoar ze szmaragdów i brylantów. Waga pereł wynosi 4,050 gramów. Naszyjnik budził ogólny podziw, nawet król Edward oglądał te klejnoty. Za kolczyki z szarych pereł z tego samego zbioru zapłacono 2500 fst., za pojedyńczy sznur pereł z 234 sztuk 3500 fst. Cały przetarg trwał godzinę i dziesięć minut, sprzedano zbiór złożony z 38 numerów za ogólną sumę 35.000 fst.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 22 lipca.

(*fr.*) Spokojnie w usposobieniu wcale przyjaznem zamknięto obroty ubiegłego tygodnia i podobnie zapowiada się nowy tydzień. Jeden tylko bardziej sensacyjny wypadek miała giełda w ostatnich dniach, a był nim znany wam spadek kursu akcyj galic. Banku hipotecznego. Dziś jednak nie ma już po nim prawie żadnego śladu, kurs tych akcyj wrócił prawie do dawnego poziomu, a cały poważny świat bankierski wie o tem, iż ów spadek był całkiem obskurnym manewrem jakiegoś spekulanta, czemś takiem, co w terminologji giełdowej ma swą nazwę „Einbruch", t. z. kradzież z włamaniem się. Mamy przed sobą bilans handlu zagranicznego naszej monarchji za całe pierwsze półrocze. Sprawia on niemiłe wrażenie, gdyż jakkolwiek ostateczne saldo wykazuje activum, t. j. przewyżkę eksportu nad import, wynoszącą $51^{7}/_{10}$ miljona koron, to jednak to activum jest o $13^{1}/_{2}$ miljona mniejsze, niż było w pierwszem półroczu 1900. Zrobił to czerwiec, w tym jednym bowiem miesiącu zmniejszył się o 17 miljonów nasz eksport drzewa, cukru, żelaza i węgla.

— **Wiedeń** 22 lipca. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień od 8·16 do 8·17, na wiosnę od —·— do —·—; żyto na jesień od 7·06 do 7·07, na wiosnę od —·— do —·—; kukurydza na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od 5·60 do 5·62, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od 5·75 do 5·77; owies na jesień od 6·64 do 6·65, na wiosnę od —·— do —·—; rzepak na sierpień-wrzesień od 13·40 do 13·50, na wrzesień-październik od —·— do —·—, na styczeń-luty od —·— do —·—; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień od —·— do —·—. Usposobienie silne.

— **Budapeszt** 22 lipca. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na październik od 7·97 do 7·98; żyto na październik od 6·69 do 6·70; owies na październik od 6·35 do 6·36; kukurydza na lipiec od 5·32 do 5·33, na sierpień od 5·36 do 5·37, na maj (1902) od 5·12 do 5·13; rzepak na sierpień od 13·— do 13·10. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna słaba. Tendencja słaba. Pogoda, upały.

Wiedeń 22 lipca. (Giełda południowa godzina 12 m. 30). Marki 117·50, Renta majowa 99·15, Węg. renta koronowa 95·05, Akcje austr. zakł. kred. 636·—, Akcje węg. zakł. kred. 645·—. Akcje Anglobanku 271·—, Akcje Unionbanku 540·—, Akcje Bankvereinu 446·—, Akcje Länderbanku 404·—, Akcje kolei państw. 641·—, Lombardy 92·50, Akcje kolei Elbethal 485·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 427·50, Akcje Rima Muranji 450·—, Akcje pragskiego Tow. żel. 1.573·—, Losy tureckie 101·—, Ruble 253·—.

Berlin 22 lipca. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 199·50, Tow. dyskontowe 174·50.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

W poniedziałek 22 lipca o godz. w pół do 8 wiecz.

BOGATY WUJASZEK
(ONKEL TONI)
komedja w 4 aktach K. Karlweissa.

OSOBY:

Hrabia Paweł Waldhof	p. Feldman
Hrabina Micia, jego córka	pna Mrozowska
Baron Feliks Riedeck	p. Klimontowicz
Von Arnheim	p. Kwiatkiewicz
Marjanna, jego żona	pni Cichocka
Ryszard Arnheim, ich syn	p. Tarasiewicz
Hakater	p. Chmieliński
Dr. Mayer	p. Antoniewski
Dr. Miller	p. Solski
Pflunderer	p. Roman
Bretschneider	p. Kliszewski
Handl, rządca domu	p. Bednarczyk
Miss Taylor	pni Otrębowa
Stümpfl, woźny bankowy	p. Kosiński
Umvogel, woźny bankowy	p. Bielecki
Tini, pokojówka u br. Waldhofa	pna Miłowska
Służący Arnheima	p. Czaki
Kelner	p. Recheński

Rzecz dzieje się w Wiedniu za naszych czasów.

Przyjechali do Lwowa

dnia 22 lipca 1901 r.

HOTEL GEORGE. Hr. A. Branicka z Suchej. Hr. J. Branicka z Krakowa. K. Malczewski z Delatyna. M. Hahn z Wygody. J. Steinitz z Wrocławia. F. Goldstein z Wrocławia. Z. Chojecki z Tomaszówki. B. Politzer z Wygody. J. Milch z Budapesztu. J. Rosenstock z Chodorowa. L. Łapiński z Kaukazu. P. Hanisz z Kawcińskoja. Ksiądz J. Trzopiński z Kochawiny. Hr. A. Dziedniszycki z Jasionowa.

W. dr. Pantchoulidzew z Czerniowiec. Br. M. Harsdorf z Podola ros. Z. Wolfarth z Demnia. A. Groterjahn Kamionka str. M. Zarębina z Żytomierza. E. Słotkiewicz Bardyczów. J. Heller z Bednarowa. W. Wachal z Charkówki. Dr. A. Iskrzycki z Sanoka. A. Glazer z Odessy. A. Uruski z Presburga. M. Schwaab z Pragi. Rottm. Łażowski z Kamionki str. M. Sokotnicka z Wołynia. J. Horodyński z Koniebiniec.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

Podziękowanie.

Wszystkim przyjaciołom i znajomym, którzy osobiście lub listownie okazali nam swą życzliwość i współczucie, w ciężkim smutku po stracie nieodżałowanego męża, ojca i brata ś. p. Kazimierza Pankowskiego, przesyłamy tą drogą serdeczne wyrazy wdzięczności. Rodzina.
Mokrzany w lipcu. 768

8

W pogoni za mężem.

Romans nowoczesny.
(Przekład z francuskiego.)

— Naturalnie! już nie ma czasu odpraszać naszych gości, a nawet nie uczyniłabym tego. Za wiele ponieśliśmy ofiar na przyjęcie! Zresztą, któż będzie wiedział o tej depeszy?

— My — my sami! czy to nie dosyć?

— Będziemy udawać, że o niczem nie wiemy. Wyjdzie to na jedno.

— Dla ciebie być może, bo nie lubiłaś Gastona, dla Ani także, która nie znała go prawie.

— Radzę ci więcej myśleć o córce, niż o bracie i przybrać twarz wesołą, jak wypada w dniu zabawy, którą urządziliśmy dla niej. Pięknie jest być bratem, ale piękniej ojcem! Nie rozczulaj się nad umarłymi, a poświęć się dla żyjących. — Mówiąc te słowa, wyszła z pokoju do kuchni.

Po chwili milczenia, pan Barincq wyciągnął rękę do córki.

— Nie chciałbym cię zasmucać, ale ból mój silniejszy nad wszystko. Nie mogę myśleć o śmierci mego brata, bez żalu i przygnębienia, tak, jak nie przybiorę dziś twarzy spokojnej bez wstrętu i oburzenia na samego siebie. Oh! moje drogie dziecko, jak człowiek jest nieszczęśliwy, jak upokorzony w swojej godności, jak zraniony w głębi najświętszych swoich uczuć, gdy nic nie może uczynić dla tych, których kocha! Nigdy jeszcze bieda nie dokuczyła mi tyle, jak w chwili, gdy mówiłaś o swojem małżeństwie, jakby o zamarzonem z zimną krwią samobójstwie. Serce krwawemi płacze łzami, a muszę pozostać biernym. Tu znowu, widzę się w niemożności oddania ostatniej przysługi memu bratu, ostatniego dowodu przebaczenia i przyjaźni. Oh, nędzo! Jakże jesteś straszną dla swoich ofiar!

Zamilkł i przyciągając do siebie córkę, ucałował ją gorąco.

— Nie odpowiadasz nic, bo czujesz, że nie ma dla mnie odpowiedzi! Wybacz mi, dziecko drogie, że oczy moje pełne łez nie moja wina!...

Kilka głosów ozezwało się w salonie.

— Idź przyjmować gości, ja idę się ubierać.

V.

Pan Barincq wbiegł prędko na górę po stromych schodkach. Ubierał się dłużej, niż zamierzał, bo przy zapinaniu koszuli, pokruszyły się zużyte już guziki. Trudno mu było znaleść igłę i nitkę w tej ciupie, zawalonej walizkami, pakami i pudełkami.

Przechodząc do salonu, około krytego ganku, w którym Ania urządziła sobie pracownię i upstrzyła ją w kawałki różnobarwnego pluszu i materyj, pan Barincq spostrzegł córkę, stojącą przed obrazkiem, dnia tego wykończonym. Obok niej mężczyzna młody jeszcze, ale łysy i w okularach. Barincq poznał w nim Renégo Florent, krytyka i redaktora małej gazetki „la Butte", czytanej tylko w tej dzielnicy miasta. Od kilkunastu już dni oczekiwano wizyty dziennikarza. Przyjdzie? Nie przyjdzie? — zapytywano co chwila.

Jakkolwiek krytyki Renégo były zjadliwe, sarkastyczne i lekceważące, jakkolwiek czytane były tylko w dzielnicy Montmartre i Batignolles, Ania życzyła sobie, żeby wspomniał o jej obrazie.

Cokolwiek napisze, źle czy dobrze, będzie to pewnym rozgłosem dla jej talentu.

Zapraszała go też nieraz przez wspólnych przyjaciół, René obiecywał, ale nie przybywał.

Krytyk, sztywny, napuszony, odsunął się o dwa kroki od obrazu, a nie widząc, że ojciec stoi tuż koło drzwi, odezwał się tonem lekceważącym.

(Ciąg dalszy nast.)

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1901 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z: (na dworzec główny)

POCIĄG posp. przych. o godz.	osob.	
12·15 / 2·31	—	Czerniowiec, Ickan, Jass, Constancy, Bukaresztu
—	—	Krakowa, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki i Zakopanego
—	3·35	Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia
—	6·10	Podwołoczysk, Grzymałowa
—	—	Krakowa, Berlina, Warszawy, Wiednia, Oświęcima, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Czerniowiec, Ickan, Suczawy, Czortkowa, Kałusza
—	6·46	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września włącz.)
—	7·45	Janowa
—	8·00	Tarnopola (Brodów)
—	8·10	Ławoczniego Chyrowa, Borysławia, Kałusza, i Pesztu
—	8·15	Sokala i Rawy ruskiej
—	8·50	Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Orłowa od 15 czerwca do 15 września, Tarnowa, Pesztu)
11·45	—	Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
12·55	—	Stanisławowa (Kördamezé, Potutor, Chodorowa),
12·55	—	Janowa
1·10	—	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa, (z Ławoczniego od 15 czerwca do 15 września)
1·35	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka, Chyrowa i Zakopanego
1·45	—	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Gałacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa
2·35	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
—	3·14	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	4·40	Sambora, Borysławia, Drohobycza, Stryja
—	5·35	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów)
—	5·40	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa
—	5·50	Krakowa, Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa via Dembica, Sambora, Chyrowa, Kalwarji, Berlina, Wrocławia, Wiednia,
—	6·00	Sokala, Bełza, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	7·36	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
8·40	—	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Przemyśla
—	8·50	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie)
—	9·10	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	9·20	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna, Potutor, Kördamezé
—	9·41	Janowa (codziennie od 1 do 30 września)
—	9·50	Krakowa, Wieliczki, Wiednia, Warszawy, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
—	10·20	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
—	10·50	Ławoczniego, Pesztu, Chyrowa, Kałusza, Borysławia

(na dworzec „Podzamcze")

posp.	osob.	
—	3·12	Podwołoczysk, Grzymałowa, Tarnopola
7·40	—	Tarnopola i Brodów
2·21	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Grzymałowa i Brodów
—	5·11	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Zaleszczyk, Kopyczyniec, Podwysokiego i Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego

Ze Lwowa do: (z dworca głównego)

POCIĄGI posp. odchodzą o godz.	osob.	
12·45	—	Krakowa, Rozwadowa via Przeworsk, Jasła, Chabówki, Zakopanego i Orłowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)
2·51	—	Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
—	4·15	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Sambora, Jasła, Stryja, Rozwadowa via Dembica, Wieliczki
—	5·45	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie)
—	6·05	Czerniowiec, Podwołoczysk, Potutor
—	6·31	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec
—	6·35	Ławoczniego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Borysławia
8·30	—	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa
—	8·40	Krakowa, Bogumina, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Tarnowa, Stróżego, od 15 czerwca do 15 września, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza i Jasła
—	9·00	Skolego, Chyrowa, Kałusza, (do Ławoczniego od 1 czerwca do 15 września)
—	9·15	Janowa
—	9·35	Podwołoczysk, Brodów, Grzymałowa, Kozowy
—	10·20	Sokala, Bełza, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	10·35	Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
—	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Grzymałowa, Skały, Iwania pustego
—	2·15	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
2·40	—	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Husiatyna, Kördamezé
2·55	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa
—	3·05	Stryja, Drohobycza, Borysławia, Sambora i Chyrowa (Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	3·26	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września)
—	3·30	Krakowa, Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
—	6·10	Stanisławowa
—	6·20	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Orłowa (od 15 czerwca do 15 września), Tarnowa, Munkacza, Pesztu, Oświęcima
—	6·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta, a od 16 września do 30 kwietnia 1902 codziennie)
—	6·35	Ławoczniego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
—	7·10	Tarnopola i Brodów
—	7·25	Sokala i Rawy ruskiej
—	7·53	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	9·30	Janowa (od 1 maja do 30 września w niedziele i święta)
—	10·35	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
11·0	—	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Rozwadowa via Przeworska, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
11·10	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Zaleszczyk, Kopyczyniec

(z dworca „Podzamcze")

posp.	osob.	
—	6·43	Podwołoczysk, Brodów, Kijowa, Odessy, Kopyczyniec
—	9·42	Podwołoczysk, Kopyczyniec i Zaleszczyk
2·08	—	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Kijowa i Odessy
—	7·32	Tarnopola i Brodów
—	11·32	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Podwysokiego i Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna jest oznaczoną ramkami — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencja dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Haussmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i t. p. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5, w podwórzu, schody II. drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (8—3, w święta 9—12).

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i Wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Miński i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Pietrowskiego.